



KURIER warszawski

ROR IX

ŚRODA 22 LIPCA 1953 R.

NR 173 (2630)

Naprzód do walki
o coraz lepsze życie
wszystkich ludzi pracy

o pomyślność i rozkwit naszej ukochanej Ojczyzny

Przemówienie Prezesa Rady Ministrów, Przewodniczącego KC PZPR

BOLESŁAWA BIERUTA

wyłoszone na uroczystej sesji Stołecznej Rady Narodowej
w dniu 21 lipca 1953 roku

OBYWATELE I TOWARZYSZE!

Zebrałiśmy się dziś w 9-tą rocznicę naszego wyzwolenia narodowego, w pamiętną na wieki rocznicę tych historycznych dni, które zapoczątkowały nowy byt i nowe życie naszej umiłowanej ojczyzny. Zebrałiśmy się dziś w bohaterskiej, coraz piękniejszej stolicy naszego państwa ludowego, aby przesłać stąd najgorętsze pozdrowienia całemu naszemu narodowi i wszystkim przyjaciółom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na całym świecie.

DZIEWIĘĆ lat temu Polska ogarnięta płomieniami wojny niszczona była barbarzyńsko i okrutnie przez rozszewszony swymi klęskami wojennymi okupanta hitlerowskiego. Właśnie wówczas na umęczoną ziemię polską zaczęły wkraczać zwycięskie Armie Radzieckie, które nie tylko uwalniały polski lud od okupacji, ale i podjęły przez hitlerowskich najeźdźców. Naród nasz trwał niezłomnie w walce, a niezłomne tysiące jego synów ginęły z rąk hitlerowskich oprawców w egzekucjach ulicznych, znosiły niewypowiedziane męki i katusze w rozstrzelanych po Polsce i po całej Europie katowniach hitlerowskich i obozach śmierci. Ale w krwawej i nierównej walce naród polski stał się nieustraszoną siłą, która walczyła o wolność i niepodległość polskiej Ojczyzny. Wtedy też walczył nasz lud z okupantem hitlerowskim i spoglądał ufnie na Wschód, skąd kroczyły we wspólnym marszu zbawiających w boju sił wyzwoleniczych — obok sławnych radzieckich i nasze odrodzone polskie dywizje zbrojne.

Nigdy nie zniknie z pamięci naszego narodu najgłębsza część i bezgraniczna wdzięczność dla tych, którzy krew swą i życie oddali w ofierze, aby wyzwolić nasz kraj i przywrócić do życia naszą ojczyznę. W 9-tą rocznicę swego wyzwolenia naród polski nie uczucia gorącej przyjaźni i wdzięczności bratnim narodom radzieckim, pozdrawiając z całego serca bohaterów i sławną pogrążoną w szczytną — niezłomną — Armię Radziecką — naszą wyzwoliczkę i wierną, niezawodną, niepokonaną straż pokoju. W 9-tą rocznicę naszego wyzwolenia naród polski składa hołd pamięci bohaterów — żołnierzy, partyzantów i więźniów, niezłomnych ofiarnych bojowników i patriotów, którzy zginęli w walce o wolność i niepodległość naszego narodu.

OBYWATELE
I TOWARZYSZE!

WESZŁO już w zwyczaj, że w rocznicę naszego wyzwolenia czynimy bilans przebytej drogi.

W ciągu 5-ciu lat zbudowaliśmy państwo, które w 1939 roku, postawili się najpotworniej nad narodem polskim, nad polskimi miastami i wioskami, nad całą ziemią polską. Najeźdźcy hitlerowscy

stawiali sobie za cel — całkowitą zagładę Polski, narodu polskiego i jego stolicy. Nie otrzeźwiała ich nawet wielka ich klęska pod Stalingradem i następne nieustanne oddziały wojenne, które przeszedły ostatecznym wyniki wojny. Aż do dnia swego smolonej ucieczki, tj. do 17 stycznia 1945 roku oprawy hitlerowskiej burzyli Warszawę, usiłując pozostawić po niej tylko zgłuszcza, żywiące zbrodniczą na dzieje, że nigdy już to największe miasto Polski nie będzie w stanie wrócić do życia. Historia ludzka nie znała dotychczas podobnie potwornego faktu, aby miasto liczące 1.350 tysięcy mieszkańców najeźdźca palił i niszczył z szatańską premedytacją, aby w jego ruinach nie została się ani jedna żywa istota. Trzeba to przypomnieć dziś właśnie, kiedy to ocalałe rozbitki faszystowskie w Niemczech zachodnich hubione i podkarmiane pieczołowicie przez swych amerykańskich protektorów, znów zagnają mającąc o nowym pochodzie na Wschód i nad Wisłę. Wbrew zamyśłom faszystowskich siepaczy — stolica Polski żyje dziś i rozkwita, od radzając się z popiołów z taką szybkością i rozmachem tworzącym, jakiego nigdy przedtem nie znaliśmy dzieje.

NIEMAL co roku w Święto Odrodzenia Polski naród nasz oddaje w darze swej ukochanej, bohaterkiej stolicy nową część odbudowanego z ruin miasta. W tym roku mieszkańcy Warszawy otrzymują odbudowany w pełni piękny Rynek Starego Miasta i zespół przylegających do niego kilku ulic — najstarszą historycznie, zabudowaną część miasta, pomnik wspaniałych tradycji oraz walk postępowych ludu polskiego.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)



Rozkaz

Ministra
Obrony Narodowej
Marszałka Polski
Konstantego
Rokossowskiego

Z OKAZJI ŚWIĘTA 22
Lipca Minister Obrony Narodowej, Marszałek Polski Konstanty ROKOSSOWSKI wydał następujący rozkaz:

W DNIU DZIEŚNIEJSZYM naród polski, a wraz z nim jego zbrojne siły — Wojsko Polskie uroczysto obchodzi dziesiątą rocznicę powstania Polski Ludowej.

Dzień 22 Lipca — Święto Odrodzenia Polski i pierwsza rocznica uchwalenia Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — naród polski wita nowymi, wspaniałymi osiągnięciami w dziedzinie budownictwa socjalistycznego w naszym kraju.

Duma i radość napędzają serca każdego Polaka nowe budowie socjalizmu, wznowione wysiłki naszego narodu. Ofiarna praca budowniczych Warszawy, Nowej Huty, Jaworzna i innych wspaniałych obiektów naszej szóstolki, entuzjazm pracującego chłopstwa, patriotycznie wypełniającego swój obowiązek wobec ojczyzny — jest wzorem i natchnieniem dla żołnierzy Wojska Polskiego w ich ofiarnej służbie i wysiłku szlennym.

Negoroczne Święto Wyzwolenia zbiega się z 10-letnim istnieniem Wojska Polskiego, powstałego na bratniej ziemi radzieckiej. Właśnie w tym dniu, w dniu 22 lipca, Armia Radziecka, która przyniosła wolność naszej ojczyźnie, stała się wilem Polce Ludowej, strzegąc jej granic na Odrze, Nysie i Bałku.

Wojsko Polskie wychowane na naszych chlubnych tradycjach walk narodowo-wyzwoleniczych i rewolucyjnych, na wspaniałych postaciach polskich i radzieckich żołnierzy — bohaterów wojny z faszystami, stało uamieną żelazną, świadomą dyscyplinę swoich szeregów i zastrzeżenie wobec kawa imperialistycznych wrogów i ich agentów.

W dniu 22 lipca Wojsko Polskie manifestuje swoją niezłomną wierność narodowi i władzy ludowej, wierność bratniej Armii Radzieckiej, najpotężniejszej armii świata, gotowość obrony niepodległości ojczyzny i szczęścia narodu.

Szeregownicy i marynarze, podoficerowie i oficerowie, generałowie i admirałowie!

W dniu Święta Odrodzenia Polski pozdrawiam Was i życze Wam dalszych osiągnięć w waszej żołnierskiej służbie dla dobra naszej ojczyzny — Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Dla uczczenia dziesiątej rocznicy Odrodzenia naszej ojczyzny rozkazuję, aby w naszej bohaterkiej stolicy — Warszawie oddać dnia 22 lipca 1953 roku uroczyste obchody.

NIECH ŻYJE nasza umiłowana ojczyzna — Polska Rzeczpospolita Ludowa — niezłomne ognio światowego frontu walki o pokój i postęp!

NIECH ŻYJE twierdza pokoju, postępu i wolności narodów — polski Związek Radziecki!

NIECH ŻYJE Pierwszy Budowniczy Polski Ludowej, wychowawca Wojska Polskiego, Prezes Rady Ministrów — Bolesław BIERUTA!

Minister Obrony Narodowej
(-) Konstanty Rokossowski
Marszałek Polski

Niech żyje 22 Lipca — dzień Manifestu i Konstytucji!

Przewodniczącego KC PZPR Bolesława Bieruta

wywołane na uroczystej sesji Stołecznej Rady Narodowej w dniu 21 lipca 1953 r.

(DALSZY CIĄG ZE STR. 1)

O D WIELU już dni dziesiąt
ki tysięcy mieszkańców
stolicy i wycieczki z całego
kraju wędrują na Stare Mias-
to, które budzi podziw swym
tradycyjnym wyrazem i urocz-
nością, pięknem twórczego
wysiłku architektów, plasty-
ków, rzemieślników i robotni-
ków różnorodnych zawodów.
Ileż dumy i radości odzwier-
ciedlają spojrzania budowni-
czych Warszawy, ileż wzrusza-
jących uczuć bije z oczu zwie-
dzających Stare Miasto mło-
dych i starszych wiekiem pa-
triotów i wielbicieli naszej od-
rodzonej stolicy!

Zastanówmy się jednak, czym szczególnie wyróżnia się praca i wysiłek naszego narodu nad odbudową nie tylko stołicy, ale i całego naszego kraju, nad odbudową i rozbudową setek miast i tysięcy wsi nad budową olbrzymiej liczby nowych zakładów przemysłowych i przebudową starych, czym szczególnie wyróżnia się nasze budownictwo we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej, czym wyróżnia się cała nasza praca w różnych dziedzinach gospodarki, kultury i życia społecznego?

Nasze budownictwo, nasze produkcja, nasza praca społeczna wyróżniają się dziś — przede wszystkim — pięcioletnią niespotykaną w żadnym z poprzednich okresów naszej historii — skalą i rozmachem. Żaden kraj kapitalistyczny nie mógłby odbudowywać takiego miasta jak Warszawa ani w takim tempie tak szybko, ani też w takim sposób jak my ją odbudujemy. W tym czasie, gdy w naszym miastach socjalistycznych architektura opartej na tradycjach narodowych, pełne zieleni i powietrza, jako miejsce, w którym ludzie potrzebują zdrowia i radości, jego zdrowia, jego kultury, wychowania jego dzieci są naczelną troską budowniczych. O zasięgu i rozmachu naszego budownictwa, naszego upiększania i odbudowywania miast, o budowie i odbudowie miast, o budowie społecznej decyduje więc nasz ustrój społeczny, decyduje ludzka ludowa, decyduje ten fakt, że jedynym i rzeczywistym gospodarzem naszego kraju jest nasz lud, robotnicy, to znaczy — klasa robotnicza złączona trwale i nierozdzielnie z klasą chłopską — chłopstwem pracującym.

Światło zapomni szkód
zniesione jakie wyrządził na-
szemu narodowi okupant hit-
lerowski. Warto przypomnieć
admiralowi, neohitlerowskiemu
kardynałowi i biskupom za-
chodnio - niemieckim, wszyst-
kim wypuszczonym z więzień
zbrodniarcom wojennym oraz
ich rodzinom, że 6 milionów obywateli
polskich zostało wymordowa-
nych w krematoriach, obozach
i kazamatach gestapo, w egze-
kucjach ulicznych, zostało wy-
słaneczone głodem, niedzą,
chorobami i nieudzielnym pastwie-
niem się na robotach przymus-
owych. W tym czasie, jak i tu-
to, w samą Polskę przez terror
zdradziecki najęźdźcy, Setki
tysięcy domów w miastach o-
raz zarząd warszawski, wię-
działy fabryk i warsztatów, mi-
nistry i urzędników, torów kole-
jowych, mostów, dróg, budyn-
ków publicznych, instalacji elek-
trycznych, fabryk, zakładów
planowo, burzył i palił przez
ewakuację dyktaże nielawiczy-
nie.

I dziłm pragnieniem, aby nie
pozostawiać po sobie kamienia
na kamieniu. Za szczególny
bestialstwem w poczuciu swe-
ostalczej kleski okupant hit-
lerowski pustoszył i niszczył
Ziemie polskie i ziemie
Odsydzanych. Warto o-
tę przypomnieć twórcem neohit-
lerowskiego Wehrmachtu, który
rządził usiłując dawać nie-
winnym i pokrzywdzonym
baranków, organizując pos-
amerykańskim patronatem
za amerykański dolary ar-
nowe środki szpiegowania
i wywiadu, a na ponad-
wszelkie krętarstwa, propa-
ganda, w której
usiłuj

dowodzić, że Ziemie Odzyskane pod polskimi rządami uległy jakoby „zdeństwowaniu“.

Weśmy dla nas traciły cyfry o stanie pogłowia zwierzęcego w roku 1945 w całej Polsce i na Ziemiach Odzyskanych, aby uanozić choćby w części wysiłki najędźdż hitle-rowskich nad zniszczeniem pol- skiego rolnictwa. Z ogólnego pogłowia koni istniejącego przed wojną na obecnym tery- torium Polski pozostało w roku 1945 tylko 7 proc., bydła - 11, owiec pozostała prawie trzecia część, trzody chleweja zaś ledwie 17,5 proc. czyli jed- na szósta części stanu przedwo- jennego. Z tego na Ziemiach Odzyskanych pozostało w ze- stawieniu ze stanem przedwo- jennym prawie dwójna ilość, a przed wojną 7,5 proc. bydła i 11 proc. owiec, natomiast na ter- towiejszy ogółem nasze Ziemia- Odzyskane zarówno z ludźmi jak i ze zwierząt. Kłóz z nas nie pamięta jakim to nadludzkim wysiłkiem osadnicy polscy przywrócili życie opustoszo- niemu ziemiom, jak rolnik wraz z żoną zaprzęgał się sami do orania, aby nie pozostawić o- drzyniętego pola bez uprawy. Wierci, że wytrzymałość me- sta, ile potu wydobywał z siebie osadnik polski — prawy spadkobierca tej ziemi, aby znowu zakwitła ona zbożem, a- by dawała plon, na który ceka- ł kraj! I oto zestawmy teraz wyniki tej pracy za lata ubiegłe.

Ile od chwili wyzwolenia: tje- zów — 100 proc. — ciągnących czasza na Ziemiach Odzyska- nych blisko 7-krotnie, krowi trzody chlewej — 12-krot- nie, owiec — 27-krotnie!

W dziedzinie produkcji rolniczej sytuacja w roku 1946— pierwszym roku zborów — przedstawiała się podobnie, gdyż bez dostatecznej siły roboczej, bez zwierząt, bez nawozu, bez odpowiedniego sprzętu ziemia była nieczynna, a wytworzone było niewiele. Kraj nasz, w ciągu pierwszych lat po wojnie był skazany na głód i gdyby nie braterska pomoc Związku Radzieckiego, który nadsyłał nam w tym okresie poważne transporty zboża i żywności, głód dąbył się mocno we znaki. Na Ziemiach Odzyskanych, na przykład, produkcja zbóż w 1946 roku była zdecydowanie w chwili zakończenia wojny, zwiędziała się jednak w ciągu ubiegłych lat przeszło 4-krotnie w porównaniu z rokiem 1946 i wznosiła nadal. Jedyną ogólną przyczyną naszego rolnictwa postępuje na ogół w znacznie powolniejszym tempie niż rozwój przemyślni i handlu, jest to przede wszystkim — mierząc — rośnącymi potrzebami naszego gospodarstwa na rolidow.

W przemyśle — rzecz jasna — tempo rozwoju jest znacznie szybsze. Osiągamy obecnie produkcję (mierzoną według wartości i według cen niezmienionych), trzy i pół raza większą, niż kapitaliści osiągnęli w kraju w ówczesnych granicach.

Jest to wynik naszych ogólnonarodowych wysiłków i uprzejmego powitania Polski Ludowej, jest to przede wszystkim potężny i wspaniały sukces polskiej klasy robotniczej. Ale, rzecz jasna, tempo rozwoju rolnictwa nie może i nie powinno pozostawać na takim poziomie, na jakim było przed wojną. Na tym właśnie polegała jedna z zasad polityki rolniczej obecnego rządu. Aby wydatnie zmocnić rozwój naszej rolnictwa.

Plan 6-letni postawił przed nami wielkie, historyczne zadanie: przeobrazić Polskę Ludową z kraju dawniej gospodarczo zacofanego — w kraj wielkiego przemysłu i nowoczesnej techniki, w kraj produkujejcy gospodarki i kwitnącej kultury.

nie nowy, lepszy ustrój społeczny, który zdoła zabezpieczyć całemu społeczeństwu nieustanny wzrost jego stopy życiowej, jego dobrobytu, jego potrzeb materialnych i kulturalnych.

Polski idź pracujący będzie z niezwykłym poświęceniem i zapałem swoją ojczyznę, buduje szybko i pomyślnie. Korzysta on z dobroku i doświadczeń robotników i chłopów Związku Radzieckiego, którzy pokazywali całemu światu, czego może dokonać świadoma praca twórcza i stalowa wola mas ludowych, łamiąca wszelkie przeszkody i przeobrażająca od podstaw życie i kulturę 200-milionowego państwa. Budujemy szybko i pomyślnie socjalizm w naszym kraju, ponieważ korzystamy z braterskiej pomocy i wielkiego doświadczenia zaprzężonych z Polską narodów Związku.

Jak przebiega proces realizacji naszego Planu 6-letniego?

Znajdujemy się już w drugiej połowie czwartego roku na gieście 6-latkii i możemy śmiało przewidzieć, że postawione wielkie zadania rozбудowy do przemyśłu i rozwoju produkcji przemysłowej polskie nasy pracujące wykonają pomyślnie. Realizacja planu za 1953 r. 3 latka w dziedzinie przemysłu przebiegała zgodnie z wyliczonymi planu i przy tym w rezerwa, która obliczona według wartości produkcji przemysłowej stanowi około 13,5 proc. więcej od założeń planu 6-letniego. Tegoroczny plan produkcji przemysłowej w ciągu pierwszego półrocza wykonany jest z nadwyżką, tj. o 103 proc. Wielkie osiągnięcia w realizacji swych zadań produkcja w 1953 r. osiągnęła, przekraczając plan w zakresie maszyn, stoczniowcy i pracownicy ważniejszych gałęzi przemysłu maszynowego, jak np. robotnicy fabryk traktorów, samolotów, czołgow, czołowników, budownictwa przemysłowego i innych działów, którzy dali krajowi w pierwszym półroczu ponad dwukrotną ilość produkcji ponadplanowej. Wzrost produkcji z powodzeniem odzwierciedla dzisiaj swoje uczucia o produkującym oddziałom kłosa robotniczej, ko przodownikom pracy, racjonalizatorom i nowatorom naszego przemysłu, ko tym wszystkim, którzy swym poświęceniem i wysiłkiem twórczym dźwigają wzwyż poziom techniczny i na coraz wyższy poziom wznoszą wielkolewność naszę dzisiejszą. W dziedzinie techniki, nauki i ogólnego wzrostu do obrotu i kultury całego narodu, przyczyniające się do zwycięstwa socjalizmu w naszym kraju.

Wesoło już w zyciowej, co roku w dniu święta nadawce nowej klasa robotnicza w całym kraju — tak samo jak w stolicy — oddaje narodowi do użytku nowe wielkie inwestycje, aby tym radośniej uczcić wielką rocznicę wyzwolenia i powstania Polski Ludowej — i poczyny [udu] pracującego. Nie ma prawie w Polsce takiego zakątki, gdzie by w tym czasie nie oddawano do użytku jakiejś nowej budowli, nowego zakładu pracy, czy nowego obiektu kulturalnego, znaczącego dla życia mieszkańców danego terenu i dla całego kraju. Wskazę tylko niektóre z tych inwestycji. A więc ruchomością została przed dwoma dniami pierwsza część największej w Polsce elektrowni w Jaworznie — chłuba naszej energetyki. Oddany zostaje do eksploatacji największy i najnowocześniejszy kołos wielkopiętrowy w hucie czechosłowackiej w Opatowie, który produkuje elektryczność i ciepło. Wskazę również Łódź. Mieszkańcy naszego Wybrzeża na odcinku od Gdyni — Gdynia otrzymują nową linię kolei elektrycznej, długości 24 kilometrów, łączącą miasto Sopot z Gdynią. Zamiast gdańskich węzłów kolejowych przy tym wszystkie zarządzania dla obsługi tej li-

jak także do elektro-
wizji, postacie elektrycz-
ności. Usprawni to znacznie ko-
munikację pasażerską między
Gdańskiem i Gdynią, Łudność
pracującą. Bydgoszcz otrzyma-
ła nową podmiejską i kil-
kamajową długości 14 kilo-
metrów. W Warszawie uru-
chomiona zostaje również ko-
munikacja z miastem pod Zę-
zaną. Radiofonia polska wzbo-
gać się o nową wielką stację
radiową w Woli Rastwo-
rowej. Węskopole Śląskie
trzyma nowe urządzenia
inwestycje, które ulepszą i
podnoszą też produkcję we-
lową. Sandomierz otrzyma-
nie nową stację radiową. Wi-
śle, Oddane zostaną do użytku
w dniu święta piwowego w
dwóch miastach wojewódzkich
w sześciu powiatowych 6 no-
wych szpitali, dwa zaś inne
trzymały nowe oddziały. No-
we urządzenia oświatowe, kul-
turne i zdrowotne, jak i inne
zostaną otrzymane. Wzro-
ć otrzyma również w tym
miejscu wielką

Rozbudowuje się szybko i za-
posposadowuje coraz lepiej i
owoczeniejsza Rzeczpo-
poli, coraz bujniej rozkwi-
a w niej nauka, oświata,
wzrósł kulturowa, rośnie
w Polsce człowiek pracujący,
ogłębia się jego wiedza, roz-
szerza się jego horyzont my-
słowy, podnosi się jego świad-
omość, a wraz z tym wyzwa-
ją się z coraz większym roz-
machem uzdolnienia i twórcze
talenty nas pracujących a
właszcza uzdolnienia i talen-
ty naszej młodzieży polskiej.

Aby wzrostowi temu nadać jak najszerszy rozmach, Polska Ludowa czyni wielkie wysiłki w kierunku rozwoju szkolnictwa, oświaty i pogłębiania kwalifikacji zawodowych. Weźmy dla przykładu szkolnictwo wyższe:

Odbudowaliśmy ze zniszczonych uczelni i studiów wyższych, pracujących 3-rotnie przewodziła liczebność wyższych. Na Ziemiach dyktających stworzyliśmy 23 wyższe uczelnie z liczbą studentów prawie 10-krotnie większą, niż za czasów panowania niemieckiego na tych ziemiach. Na 1 tys. ludności ziem polskich przyszedł 1 student, na 14 studentów, dziś 49, tego w szkołach technicznych studiowało zaledwie 2 studentów na 10 tys. ludności, zaś obecnie studuje — 19, zmienił się gruntownie skład kadrowy młodzieży szkolnej. Polsce obszarowo-kadrowo przyszedł na 10 tysięcy robotników studiowało w szkołach wyższych 33 studentów pochodzenia robotniczego, dziś — 59 czyli 18 razy więcej. Na 10 tysięcy chłopów kształciła się niespełna 2 studentów wśród młodzieży chłopskiej, dziś — z górą 17 raz więcej. Wzrosła ilość absolwentów kobiet na studiach wyższych. Na 10 tysięcy kobiet w roku 1937 studiowała 6 kobiet, obecnie — przeszło 16. W roku 1952 ukończyło uczelnie było blisko 6 razy więcej studentów niż w roku 1938, w tym: żółtych robotniczych przeszło 30 razy więcej, żółtych chłopskich przeszło 10 razy więcej, inteligentów pracujących i rzemieślników 4 razy więcej.

Wzrasta ustawicznie pomoc
nauki dla młodzieży studiuj-
cej. W roku 1934 stypendia
to przeważnie połowiczne, o-
czywiście 5,5 proc. młodzieży
studium, obecnie około 70
proc. Z pomieszczeń w domach
kademickich korzysta dziś bli-
sko 1/3 młodzieży. Podnosi się
opowiadanie lecz systematycznie
opowiadanie i dyscyplina studiów

Poważne osiągnięcia ma również nasze szkolnictwo zawodowe, umożliwiające szerokim rzeszom młodzieży robotniczej i chłopskiej zdobyć wykształcenia zawodowe. Już ponad 60 tysięcy absolwentów szkół zawodowych weszło w okresie minionych 8 lat do pracy w różnych dziedzinach naszej gospodarki i często przoduje w jej

rozwoju. W roku bieżącym kształciło się w szkołach zawodowych blisko 400 tysięcy uczniów. Ponad 150 tysięcy uczniów szkół zawodowych i technicznych korzysta ze stypendiów państwowych, zaś blisko 90 tysięcy z internatów.

W szkolnictwie podstawowym najważniejszym osiągnięciem jest podnoszenie szkół na wyższy poziom organizacji nauczania. Pamiętamy, czym była przed wojną szkoła wiejska o jednym nauczycielu. Dała ona dziecku chłopskiemu zaledwie skąpe wiadomości elementarne. Dziś 90 procent w wieku szkolnym uczesza już do szkół o pełnym programie 7 klas.

W szkolnictwie średnim ogólnokształcącym uczy się 190 tysięcy, zaś w liceach pedagogicznych 41 tysięcy młodzieży. Większość uczącej się młodzieży robotniczej i chłopskiej korzysta z wszechstronnej pomocy i opieki państwa ludowego.

coraz wydłużająca się, pomoce
Opoka, odczeka nasze państwo
wielkie, a nie ma. Testy
w kraju, wysokiego przyro-
d naturalnego — i to uwa-
my również za wielkie o-
gnięcie władzy ludowej, za
zynik jej wysiłków w pracy
nad podniesieniem dobrobytu.
Wielkie, a nie ma. Testy
w kraju, wysokiego przyro-
d naturalnego — i to uwa-
my również za wielkie o-
gnięcie władzy ludowej, za
zynik jej wysiłków w pracy
nad podniesieniem dobrobytu.
Wielkie, a nie ma. Testy
w kraju, wysokiego przyro-
d naturalnego — i to uwa-
my również za wielkie o-
gnięcie władzy ludowej, za
zynik jej wysiłków w pracy
nad podniesieniem dobrobytu.

[illegible]

Towarzysze i obywatele!
Masy pracujące naszego kra-
ją mała służsze prawo do ra-
d, i dumy ze swych
kół i ze zwyczaj osiągnię-
fłoby jednak rzecz nie-
tasiawa, gdybyśmy, chlu-
ąc się sprawiedliwie i
służenie naszymi osią-
gnięciami, nie dostrzegli
niedociągłości i niedomagań, któ-
ch jest jeszcze немало w
naszej gospodarce, w różnych
niedziach naszej pracy. Na-
wzrót — uwagę naszą winni
szczególnie zwracać w te
m, gdzie jest istnieją trudności
po to, aby je w porę usu-

Warto tu przypomnieć, że na VII Plenum KC PZPR w czerwcu ubiegłego roku podkreślono z całym naciskiem, że nie wolno godzić się takim stanem, kiedy rozwój Inkwinty pozostaje na daleko załównie w tyle za rozwojem przemysłu.

Nasze osiągnięcia w uprzemysłowieniu kraju pozwalają obecnie na całkiem rozsądną postawę wobec siebie i podniesienia poziomu naszego rolnictwa. Jest to konieczne dla ciągłego podnoszenia stopy życiowej mas pracujących, dla rozszerzenia bazy surowcowej naszego prze-

ysłu lekkiego i rolno - spo-
wczego, wytwarzającego pro-
akty masowego spożycia nie-
ilo dla miasta, ale i dla
si Polityka gospodarcza na-
go państwa w najbliższym
resie wzmożni i rozszerzy w
m kierunku swoje wysiłki.

Stosunkowo szybko rozwija się w ostatnim okresie spółdzielczość produkcyjna na wsi. ciągu ostatniego roku liczba spółdzielni produkcyjnych wzrosła dwukrotnie i sięga już tysięcy. Wiele spółdzielni wcześniej powstałych posiada już piękne wyniki swej pracy społecznej. Zadaniem naszym jest dotrzeć więc do tych jeszcze i dotąd opieką nasz młodzieżowski ruch spółdzielczy, ożywiać spółdzielniom wydatniejszą i bardziej wszechstronną pomoc, aby jak najintensywniej sprzyjać ich rozwojowi.

Ale nie powinniśmy ani na-
wile zapominać o tym, że
większość produkcji naszego
Inicjativa jest i będzie w ci-
dłuższego czasu wytwarza-
przez chłopską indywidual-
gospodarkę rolną. Aby wie-
dnieść tempo wzrostu pro-
dukcji rolnej musimy okazać
perszą pomoc, agronomiczną,
opatrzeniową i techniczną
wznieć indywidualnym gospo-
rystwom chłopskim.

Chłopiświ pracująca ma-
łozmudziarstwo jest i będzie
ezawodnym sojusznikiem kla-
s robotniczej w jej walce o
ocenieństwo państwa ludowego
budowie nowego ustroju spo-
łecznego. Klasa robotnicza
spólnie z chłopstwem i kula-
czestwem w zwalczaniu i ka-
listów, dopomożna chłop-
stwu pracującemu w urzeczy-
wianiu reformy rolnej, w
wzrówniu się z dawniej prze-
jędnej nędzy i ruin. So-
zusz robotniczy i chłop-
ski, głosiący politykę rekoma-
nysty i utrwalenia wia-
w ludu pracującego w Po-
le, Sojusz ten jest i będzie
wsze podstawą naszego bu-
dwnictwa socjalistycznego.
W tym umacnianiu i roz-
dowianiu socjalizmu w
Polsce Ludowej, klasa robotni-
a winna pomóc chłopstwu
pracującemu w ograniczaniu
wzrąsk kulackiego, w podno-
szeniu poziomu kultury i o-
gólnemu, w lepszem wy-
zyskaniu i zdobywaniu wie-
dy rolnej i techniki i
— przez odpowiednie zaopatrze-
nie rolnictwa indywidualnego
maszyn rolnicze, nawozy
i różne i różnorodny sprzęt
rolniczy — w lepszem ma-
niowaniu chłopstwa pracującego po-
dą sprawne zaopatrzenie
w wszelkie potrzebne je-
żyki przemysłowe. Pań-
stwo ludowe winno okazać ma-
sredniolomemu chłop-
stwu pomoc w budowie
rolniczej, przręcznej, róż-

zwiększenie zakresu działalności innych ośrodków maszynowych i POM. Duże znaczenie posiada dla chłopów pracujących sprawną obsługę we wszystkich rodzajach pracy. Wzrosty produktywności w większym stopniu zależą nie tylko od dotąd stopnia zająć się nie tylko szybkim i wnikliwym rozpatrywaniem skarg, żądań i potrzeb ludności chłopiej, energicznie walczącej z burżuazyjnymi wypaczeniami, z największą uwagą śledzącą ich przebieg, ale i z wyrażaniem i realizowaniem potrzeb i obaw chłopstwa pracującego wobec państwa ustalane by prawidłowo i sprawiedliwie. Ważelić należy stanowić z objawami kumoterstwa i w ich obronę chłopów pracujących przed machinacjami kłusarzy i innych złodziei, którzy w ich imieniu przez nich niesumienne urzędniczo. Rząd ludowy opracuje szereg środków i zarządzeń, ażeby przyjąć z wyjątkową pomocą tym gospodarstwom chłopiskim, które pokłoniły zostały klęskami żywiołowymi lub też znalazły się w trudnej sytuacji, przyczyniając się w ten sposób do ich podźwignięcia.

**WZMACNIANIE I ROZSZERZANIE
DZIAŁALNOŚCI GOSPODARZEJ MIĘDZY
MIASTEM I WSIĄ, troska o stałe
POKOŃCZENIE NA STR. 7)**

TARCZA I OREZ NARODU

W WALCE O ŚWIETNOŚĆ OJCZYZNY

NIE JEST to ona wolność, która jest w uściskach każdego, ale okrutne niewolstwo, iż pan przywłaszczając sobie moc nad żywotem i śmiercią służy swemu... a przeto i kmicie i wszyscy poddani od takiego tyranstwa mieliby być wyzwobodzeni".

CZTERY wieki upłynęły od chwili, gdy Frycz Modrzewski napisał te słowa, domagające się w dziele „O na prawie Rzeczypospolitej” sprawiedliwych praw dla ludu, cztery wieki minęły, zanim w księgach najwyższych praw narodu polskiego sprawiedliwie ustanowiono, że „Polska Rzeczpospolita Ludowa jest republiką ludu pracującego”, że władza w Polsce „należy do ludu pracującego miast i wsi”.

Patriotyczna myśl postępową i czyn rewolucyjny, walka zaczęła przeciw przemocy i krzywdzie, torowały przez stulecia drogę do naszego czasu, w którym samą ustanawiamy swe prawa i obowiązki zgodnie z najwyższymi interesami i dążeniami wolnego narodu.

Wcielenie najpiękniejszych dążeń

UCHWALONA przed rokiem Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest uwiecznieniem historycznych przemian gospodarczych, społecznych i politycznych dokonanych w naszym kraju od chwili wyzwolenia ojczyzny przez Armię Radziecką, i stanowi zarazem uwiecznienie najpiękniejszych dążeń całych pokoleń polskich patriotów, jest wyrazem osiągniętego po raz pierwszy w naszych dziejach zwycięstwa

plebejskiego nurtu i jego kontynuacji — rewolucyjnego ruchu robotniczego opartego na ideologii marksizmu — leninizmu.

Myśl Jędrzejowskiego, który pisał: „Chcieć być wolnym! Trzeba, żebyście sobie wolności istotnie przypieczętowali”, myśl Kollataja, który głosił: „Nie może być ten kraj wolnym, gdzie człowiek jest niewolnikiem”, rewolucyjna myśl „Ludu Polskiego!”, groźby „Grudzią” czy „Hu!”, chlubne tradycje walki „za wolność naszą i waszą”, bohaterskie tradycje rewolucyjnej i wolnościowej „Proletariatu”, SDKPiL, KPP, PPR — wszystko co piękne, szlachetne i dumne utrwaliło się w naszej ojczyźnie, żyje i rozwija się w naszym narodzie, budującym pod kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — socjalizm.

Zdobycze osiągnięte na drodze tej budowy w ciągu dziesięciolecia niepodległości, sprawiła, że prawa polskiego narodu zapisane w Konstytucji znalazły pełne uwiecznienie w życiu. Gwarantem tych praw jest w naszym kraju władza ludowa, jest produkująca rola klasy robotniczej, jest sojusznik robotniczo-chłopski. Gwarantem tych praw jest konstytucyjna zasada, jak najszerszego włączenia mas pracujących do rządzenia państwem.

GDZIEKOLWIEK się rozszerza, widać na całej ziemi polskiej, jak gospodarzona przez lud rośnię nasza ojczyzna w siłę — rośnię stała i żelazem, socjalistyczną kulturą i oświatą, nieustającą troską o człowieka pracy. Rośnię przede wszystkim nową socjalistyczną świadomością obywateli, która jednoczy cały naród wokół partii — przewodniczkę, zespala miliony patriotów partyjnych i bezpartyjnych w dążeniu do rozkwitu kraju. Ta jedność woli i działania, wspólna zadokumentowana pod sztandarami Frontu Narodowego w październiku wyborach do Sejmu, dokumentowana jest codzienną pracą milionów ludzi, stanowiąc o niezłomnej sile polskiego narodu, który w nieustannej walce z niedobitkami kapitalizmu i wszelkimi agenturami imperializmu staje się narodem socjalistycznym.

Nasza jedność stanowi dynamiczną siłę rozwoju ojczyzny, zabezpieczenia jej niepodległości, obrony, pokoju.

Jesteśmy świadomi, że każdy nowy sukces naszego budownictwa, to nowy krok na drodze do socjalizmu, do coraz pełniejszego zaspokojenia stałych i kulturalnych potrzeb społeczeństwa.

Mamy przed oczami urzekającą wizję przyszłości, nakreślona programem Państwa Narodowego.

Wznosimy nowe socjalistyczne miasta i odbudowujemy załogi naszej przeszłości. Ujarmiamy przyrodę na użytek człowieka. W trosce o rozwój kultury i oświaty w ciągu dziesięciu lat zapewnimy wszystkim dzieciom w wielkich miastach i ośrodkach przemysłowych wykształcenie średnie.

Nasza twórcza, wymagająca tamania wielu przeszkód i trudności, ale jakże owocna praca i walka sprawia, że w ciągu bieżącego dziesięciolecia uczynimy Polskę krajem potężnego, nowoczesnego przemysłu, rozwijającego się, postępowego rolnictwa, krajem wysokiej kultury, jednym z przodujących krajów Europy.

Przeciw wojnie — o szczęście i pokój

PRZECIWI nam są siły wojny, zbrodni i zniszczenia. Przeciw Polsce jest imperializm, który pragnąłby zakutą na powrót naród polski w kaj-

dany kapitalistycznej niewoli i krzywdy społecznej. Zdaje nam się, że z tego sprawę i pamiętamy o patriotycznym obowiązku nieustającej czujności na knowania wroga.

Z nami jest cały światowy obóz pokoju i demokracji, z nami jest kraj zwycięskiego socjalizmu, który otworzył nową erę w dziejach ludzkości. Z nami jest Związek Radziecki, którego braterska przyjaźń, po moc i przykład stanowią podstawowe źródło historycznych zwycięstw narodu polskiego.

Wypełniają rzetelnie nasze patriotyczne obowiązki, pracując ofiarnie dla ojczyzny, zespalać jeszcze bardziej swe szeregi w Narodowym Frontie i jeszcze bardziej pogłębiać przyjaźń ze Związkiem Radzieckim oraz z wszystkimi narodami milującymi pokój, uświadomiamy siłę naszego kraju i siłę całego obozu postępu, siłę, o którą muszą się rozbić wszelkie zbrodnicze plany wrogów ludzkości. Mamy niezachwianą pewność, że zwycięstwa nasze będą coraz piękniejsze, coraz bardziej imponujące.

Radośnie, z wiarą w szczęśliwą przyszłość, święcimy dziś święto Odrodzenia i święto Konstytucji, która, jak to określił Bolesław Bierut, jest „tarczą i orem naszym narodu w walce o rozkwit i świetność naszej ojczyzny — Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”.

W. DZIECIOŁOWSKI

JÓZEF PRUTKOWSKI

JUTRO

JUŻ DZIŚ z łatwością streszczę.

Jaki lipiec przypadnie nam w pięćdziesiątym piątym roku.

(Łatwo być dzisiaj wieszczę w kraju, w którym jest Plan). Święto lipcowe. Pokój.

W Metro ciekawych chłopczek Zapyta mamy:

— Mam, a co to tramwaj znaczy?

— To było takie naphane...

Przyjdzie z daleka Murzyn, Chinka, wycieczka ciekawa:

— Oto kawałek ruin, Tak wygląda Warszawa.

Jaś sześćdziesięciu Mani Powie jak gmachu powstanie: — Tu było rusztowanie, Gdy jeszcze byłem mały.

Tak przewidziano w Planie, Ażby był atłany. W atłanach zaś zakochani Objęci ramieniem i Planem.

Bo w Planie nie tylko ilość, Tony stali, cementu. W Planie mieści się Miłość, Piękno.

Już dziś z łatwością streszczę, Jaki lipiec przypadnie nam w pięćdziesiątym piątym roku.

(Łatwo dzisiaj być wieszczę w kraju, w którym jest Plan). Święto lipcowe. Pokój.

NA STARÓWCE

OTO dziś, kiedy Święto Odrodzenia łączy się z obchodem rocznicy uchwalenia Konstytucji PRL w dniu najradośniejszym dla całego narodu — Warszawa wraca na swój odcinek Trakt.

Wracamy na Starówkę. W tych niedawnych, pamiętnych dniach spacer na Starówkę był rzeczą nieodzowną. Ze wszystkich krańców miasta spieszylismy, aby dokonać codziennych lustracji, zajrzeć do znanych zakątków, przywracać znowu życiu, młodziących w naszych oczach.

Spod czerwonego okapu, za oszklonych gablot słońce. Przewodników wiali nas bohaterowie Traktu — twórcy nowożytnej historii Starego Miasta: gracownik Piotr Czarnecki, co 6-latkę w trzy lata ukończył, murarz Antoni Olszewski, spod którego ręki wyrastały

gotyckie sklepienia kamienic kółłajowskiej strony Rynku, majster Stanisław Zygmunt wstawiający budowę Zapiecka, Świętojańska, Płw ne...

Myślimy o nich, potykając się o taczki z budulcem i stosy desek rozrzuconych na Płwnej, ale zblizają się do Zapiecka, pochłaniał nas już całkowicie zgiełk budowy. Fasad domów przy Rynku opasane były jeszcze rusztowaniami. Na placu szumiały betoniarzy, rzyły motory ciężarów, skrzyślały koła furmanki. Ludzie nawoływali się ochryplymi ze zmęczenia głosami.

Na parterze kamieniczki Barczyków, w otwartym na oścież oknie stał główny dyspozytor budowy inż. Strzelecki, nie rozstający się niemal zupełnie z tuzą telefonu. Pełnomocnik ministra dyr. Kółłaj, Główny Projektant Budownictwa Traktu prof. Kuźma, dyr.

KAM — Markow o każdej porze był na Rynku.

Patrzyliśmy na nich z nieszczęśliwym. Czasem ogarniało nas krótkie, jak mglenie okazywanie. Wtedy ręce same chwylały za łopate, gdzie same kierowały się tam, gdzie najbardziej trzeba było pomóc. Czy zdążymy?

Zdążymy. NASTRACHIE umilkł zgiełk budowy. Dziś na spacer: Starą Miastem półdłoni odświętnie, z całymi rodzinami. Będziemy zachwyceni się od nowa każdym portalem, rzęba, rzucimy gąsienicę grochu nie nasycycom, staromiejskim gołębom, którym zwróciliśmy stare więzi i wykusz.

Zalana słodcem Płwna zachwyli nas pastelowymi barwami tynków. Zapieckie podbiły serce freskami. Rynek oszołomił bogactwem ozdób. I zapewne nikogo nie dziwiłoby, gdyby nagle pojawił się pan Fukier, czy Barczyka w bogatym stroju warszawskiego mieszczanina. Powitalibyśmy go z uśmiechem. bo nie my, a mieniem. Odnalazłby bowiem Starówkę taką, jaką znał przed trzydziestu laty, ale przecież młodszy i piękniejszy od tamtej.

Zajrzyłaby może do kółłajowskiej kamienicy, gdzie w komnacie o debowej powale ludzie siedzący na debowych ławach, zamiast młodu, piją herbatę lub kawę. Wyszłoby na Rynek, zerknąłby pan Fukier lekko w stronę kamienicy, gdzie za jego czasów był powór. — Bazylierek i znowu zdziwiłby się, widząc tłumy przekraczające bramy straszliwego domostwa. Budowniczo wie Traktu przywrócili kamienicze starą nazwę, przywrócili

li Starówkę jej prastare legendy, ale wszystkie powtórki miały zostać w mroku dziejów i dlatego może w restauracji „Pod Bazylikiem” — wleżał iustia, najskuteczniejsze ponoclekarstwo na wszystkie strazydła.

W największą jednak konsternację wprowadziłby pana Fukiera staromiejskie mieszkanka. Wnetra domów, ażekółw zachowały tradycyjny układ „trójaktowy”, (ich środek, jak dawniej zajmują klatka schodowa z ręcznie kutymi w żelazie poręczami), to jednak na każdym piętrze znajduje się kilka mieszkań wyposażonych w najnowocześniejsze urządzenia, o jasnych pokojach, do których słońce bez trudu odnajduje sobie drogę. I właścicielami ich są rodziny robotników, nauczycieli, inżynierów, artystów. Jedynie po stronie Dekerta, w części muzealnej Rynku odnalazłby pan Fukier domy umiłowane i urządzone jak za jego lat.

Ponieważ jednak pojawienie się pana Fukiera na Starym Mieście jest rzeczą problematyczną, przeto, aby zadość uczynić tradycji półdłoni do jego białozłotej kamieniczki na lampkę wina. Tam właśnie, na pięciolobowej odrestaurowanej elewacji wykut — rzeźbiarz te dwie daty: 1566—1953. Obejmują one historię Starówki: tę najdawniejszą i tę, której jesteśmy twórcami.

COFNIJMY się myślą wstecz.

Rok 1945. Starówka leżała w gruzach. W rok później młode Państwo Ludowe, dziwiąc się sę z wojennych zniszczeń, przenacza pierwsze skromne jeszcze fundusze na odbudowę Starego Miasta.

W r. 1947 Bolesław Bierut osobiście rozpoczyna wielką akcję odgryzowania najstarszej dzielnicy miasta.

Lata 1947—1949 to okres żmudnej pracy nad zabezpieczeniem ociałych fragmentów zabytkowych budowli.

Rok 1950 zamyka się bilansem 200.000 m sześciu, przesianego uprzednio, a później wywiezionego gruzu. Na podstawie znalezionych w rumowiskach skurup i odprysków murów, pracownicy konserwatorskie odtwarzają przeszłość.

W r. 1951 na Stare Miasto wprowadzili się pierwsi mieszkańcy.

9 lipca 1952 roku Prezydium Rządu powołało uchwałę w sprawie odbudowy Traktu Starej Warszawy. W myśl tej uchwały pierwszą część Traktu Starej Warszawy —

Rynek Starego Miasta z dojeściem od ulicy Płwnej i Zapiecka miał być oddany do użytku w dniu Święta 22 Lipca 1953 r.

W styczniu 1953 r. w Rynku strona Zakrzewskiego „sę działa” jeszcze w ziemi. Pierwszego maja br. zalora miedawała o wykonaniu 70 proc. robót związanych z pierwszą częścią Traktu. Wiosna i lato przyniosły wzmożenie tempa prac i nowa fale zobowiązań.

W tych rozstrzygających dniach budowy inż. Schmidt nie wracał do domu. Operator Protacki, wieczorem brał udział w robotach porządkowych. I nie on jeden: dziesiątki budowniczych, gorących patriotów Starówki pracowali „po fajeranie”. Chcieli oddać Trakt przed terminem.

I słowa dotrzymali.

Anna KORNACKA



GOSPODARZE



FRAGMENT WIELKIEGO PIECA W HUCIE IM. BOLESŁAWA BIERUTA W CZĘSTOCHOWIE.

DZIŚ w dniu wielkiego święta ziela ogniem wielkie piece huty „Szczecin” tak samo jak co dzień, szybko mi wind mkną na górę do żarłocznych gardziej wózek z kokssem, ruda, topnikami.

SYCZY woda chłodząca rozgrzane dółki pieców, podnosi się para znad rozpalonych szlab surówki. Pracownicy pływają minuty i godziny. Wazysko musi grać, więcej naboi trafi dziś do pieców, więcej surówki wtopią dziś garowi, by dzień narodowej radości uczcić po hutniczymu, tak jak przysłało na prawowitych gospodarzy, na obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Tadeusz Majka nacłanął gazik — uruchomił ciężki korpus elektrycznej zatykarki. Wyłot jej lufy lekko uderzył w otwór spustowy pieca. Ustal strumień surówki i szlaki. W piecu dalej warzy się żelazo. Majka otarł pot z czoła i na chwilę przysiadł odpocząć.

Tadeusz Majka jest pierwszym wypiszczeniem pieca „B”. Do huty przyjechał z dalekiej wsi rzeszowskiej, z czterech hektarów plachu i biedy 11-osobowej rodziny.

Pół roku pracował na gardzie górnej, a później przeszedł na hałę rozlewniczą za pomocnika wytapacza. Pilnie przyglądał się wszystkim, szybko nauczył się tajemnicy przygotowania spustowych rylin, posługiwania się zatykarką, posiadł tajemnicę uzyskiwania większych spustów, nauczył się badać puls pieca z głazadając przez maleńkie szybki dyszy. Chłopski syn Majka

zdołał kwalifikację starszego wytapacza i zawód spustowca, zdobył szacunek i poważanie robotników i kierowników, uzyskał wysoki zarobek.

AWRAZ z kwalifikacjami rola Majkowa świadomość. Coraz lepiej widział i ostrzej rozumiał związek zachodzący między jego pracą, a przemianami dokonującymi się w całym kraju. A kiedy dowiedział się, że i do jego wsi przyszło nowe lepsze życie postanowił stać się produkującym hutnikiem. I dotrzymał słowa. Został najlepszym wytapaczem huty. A po Złocie Młodych Przdowników, po ślubowaniu przed ułożonymi Wodzem, Tadeusz Majka postanowił stać się produkującym obywatelom. Złosił się w szeregi Partii, tej Partii, która ukształtowała jego los, całe życie. Taki jest Majka, jeden z gospodarzy szczecińskiej huty.

O kilkanaście metrów dalej schylił się nad rynną spustową Stanisław Styrczula. Trzeba było przełożyć koryto dla nowego strumienia żelaza. Styrczula ściągnął koszulę i zawzięcie wymaszczył łopatą razem z Oberlandem, Nowakowskim i Nowakiem. Za kilka minut spust. Zdążył. Pole odlewnicze jest przygotowane. Jeszcze jedno spożyczenie we wnętrzu pieca. Niedługo się zacznie.

A tymczasem Styrczula chętnie opowiada o sobie. Chce, aby wszyscy wiedzieli, że on, Styrczula jest obywatelom huty od pierwszej chwili.

Styrczula podobnie jak Majka przyszedł do huty z podkarpackiej wsi, z nad Czarnego Dumajka. I przez ten czas głęboko wrósł w hutę, w Szczecin. Zna i dwójce dzieci, jedne trzypokojowe mieszkanie, radio, rower, dostatek, i najważniejsze — ciekawą, pożyteczną pracę. — oto co wiąże Styrczulę ze Szczecinem, zachęca go do pracy.

Dobrze uczuliśmy nasze święto, nie trzeba się wstydić, ani przed hutnikami „Florianą”, ani „Dzierżyńskiego” — mówi Styrczula.

WSZYSTKIM hutnikom szczecińskim zależy na tym, aby wygrać współzawodnictwo ze słaskimi hutami. Niech wiedzą na Śląsku, że szczecińskie nie da się. Hutnicy szczecińscy wdrobili w pierwszym półroczu olbrzymią część diugu wobec obywateli, wysoko przekroczyli plan. Produkcja surówki jest w tym roku przeciętnie o 30 proc. wyższa niż w roku ubiegłym. Z 25 procent sarkowanej produkcji w minionym roku, obniż-

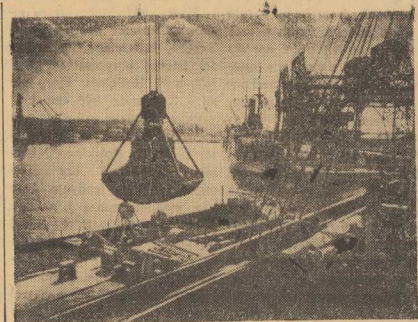
li ilość wybraków do 6-7 proc. W tej walce dojrzała załoga, i tak dobry gospodarz zrobiła w końcu gospodarski rachunek.

— Jeśli plan „lekkio się daje” — rozmawiali hutnicy, — to trzeba go podwyższyć, aby był mobilizujący, aby więcej surówki dać budującej się ojczyźnie. I postanowili wykonywane przez siebie 112 proc. planu państwowego przyjąć dla huty jako 100 proc. planu. I bić się o jego przekroczenie.

Dziś załoga huty wykonuje 104 proc. nowego planu. Dziś wia się hutnicy z „Florianą” i „Dzierżyńskiego”. Jak to może być, aby szczecińscy tak wysoko „jeździli” na starych piecach, na tych samych, na których w ubiegłym roku ani rusz nie mogli wykonać planu.

— Nie ma cudów — mówi Majka. — Rozmawiali wielkie piece, nauczyliśmy się przestrzegać recepturę wadawą, pracujemy lepiej. Wypędziliśmy bumelantów i szkodników, walczymy mądrze i z uporem. Po gospodarstwu. Hamaż KAC

FRAGMENT portu w Szczecinie (CAP)



JAN BESTER

Chwałę radosne prawo

CIEBIE ukołoch człowiek, co orał i zasiewał, dźwigał komin fabryk, kopał węgiel i rudę. Ciebie troska otoczyła, ciebie w pieśniach wiespiwał, ziemio moja, ogromne gospodarstwo ludu. Wiek przewalał się falą jesieni i wiosen. Obce prawa ciężły plecom robotnika. Kowal odkładał młotek. Traktor wstał od kresien. Był czas czerwonych pieśni, strajków i barykad. Mamiono ich blaskami, kłótniem chciano zdobyć, aż lud przelał przemoc i, ziemio, powstał w nieustającej wiosnie dni Październikowych. Lud zwala prawodawstwo ery podpalaczy. Nad ziemią rozściiera flagę sprawiedliwą i ustanawia prawa pokoju i pracy. Kto sieje — plony zbiera. I jego jest żniwo.

CHWAŁĘ ręce murarza. Chwałę myśli inżyniera wcielającą się w domów stalowe konstrukcje. Chwałę dzień pracy w polu i montera i malej uczennicy. Chwałę Konstytucję. W niej przeszłość i współczesność w jedno się zstraja. Trud minionych pokoleń i nasz czas uparty. Słowa i wola wszystkich: i moja, i twoja połączone w ogromnym doświadczeniu Partii. Ona jest dumą naszą. Ona trud podnosi montujących dziecinie wozy i wagony. W niej zrównane dąjarek i uczonych głosy. W niej jest jutro bezpieczne młodych narzeczonych. Chwałę radosne prawo. Młodość naszą i słońce. Dzień, co w zorzy odpływa i, ten, co się budzi. Raduj się, ziemio moja — wiosenna i kwiśnoca, robaczka republiko, ejczyzno wolnych ludzi.

Ambasador nowego życia

DOKER W PORCIE HOLENDERSKIM przerwie na chwilę robotę i pośledzi wzrokiem za niedzielnym, czarnym, z białymi nadbudówkami statkiem, który przybija do nabrzeża. Fachowo zmierzy, jak leży w wodzie, oceni sprawność manewrów, spojrzy na znaki na krótkim kominie i zrozumie z miejsca, dlaczego statek wchodzi do portu z otwartymi już lukami ładowni...

„FINE SHIP” powie potem z angielska do matynarzy z „Nysy” — jednego z motorowców szczecińskiej floty, który na regularnej linii drobnicowej łączy polskie porty z portami Holandii, Anglii i Francji. „Fine ship” — znaczy dobry statek.

Gdy dziś — w Święto Wyzwolenia holenderscy, francuscy czy angielscy przyjaciele — dokerzy i robotnicy portu wejdą na pokład naszej „Nysy”, zapytają jaką radość kryje w sobie wiegająca na maszynie w dniu 22 lipca gala flagowa.

Wówczas kapitan „Nysy” — Przesmycki — powie im o oficerze WŁADYSŁAWIE GORECKIM, asystencie pokładowym.

Sierota z bezdroży wojennych znalazł ciepło rodzinne w Domu Dziecka. Potem Górecki kształcił się na koszt ludowego państwa w gdyńskiej Szkole Morskiej, pływał na różnych polskich statkach i został oficerem na „Nysie”.

Przedstawił ZNP-owca SZCZURKĄ, dziś starszego marynarza, któremu drogę do awansów otworzyła książka o „Statku Derbencie”, wyjęta ze statkowej biblioteki, czytana w rejsach podczas przerw między wachami.

RYNKOWSKIEGO pokaze kapitan przy pracy marynarskiej i powie: — Był szorjerem na Zegludzie. Zna się na motorach, dziś motorzystą jest na „Nysie”, i to jeszcze jakim...

A potem zaprosi ich do cudownej, blizszej kolorami różnych farb i dywanów maszynowni. Tam barczysty i spokojny „chłopek” SIKORA popokojny „chłopek” i dalej prowadzić będzie opowieść o polskim statku i jego życiu.

STARZY mechanik Józef SIKORA opowie zagranicznym dokerom o swoim wczoraj i przedwczoraj, o pracy na statkach kapitalistycznych, o przedwójnej marynarskiej poniewierze, a mówiąc o tym przypomni im ich kapitalistyczne dziś...

— Robiło się na statkach — mówi „chłopek” SIKORA — rzecz jasna i przed wojną. Ale jak, i co się robiło? Ręko się coś

w maszynie — na stożnie się szło. W opiekę braci mechanicznych przed wojną? — dla kogo? — dla czyich interesów?

Dziś to inna sprawa. Nasz statek. Maszynę w czasie rejsu przygotowujemy do przejazdu. Samoremontami oczyszczamy jedną trzecią postoiu rocznego na stożnie. Dodatkowy rejs wygospodarujemy...

— LUDOWA BANDERA — to znaczy dla nas awans i godne cztowieka warunki życia. (Steward pokaze przy tym zagranicznym przyjacielom na statku dwuosobowe kabiny załogi. — Brudnego kubryku, jak na statkach obcych bander, na naszym nie znajduję).

— LUDOWA MARYNARKA — to znaczy dla całej załogi wspólny wysiłek i wspólna troska o sprawność żeglugi, z której płynnie dobrobyt dla naszego państwa, a więc i dla każdego z nas...

„Na wezwanie s/s „Kielce” najspieszniejszego statku w Polskiej Zegludzie Morskiej, załoga „Nysy” uczciła Święto Wyzwolenia setkami godzin samoremontów po to, by móc szybciej i taniej przewozić towary. Cała polska flota podjęła i realizuje zobowiązania, które równają się uruchomieniu dodatkowej jednostki pływającej, nazwanej przez marynarzy „s/s Lipiec”.

Gospodarze oprowadzają przyjańców po swoim statku i pytają:

— Jest tu drugi statek klasy „Nysy” w falielkietwie flocie zachodu? Nie ma!

Nysa wzbudza zachwyt u dokerów i robotników, kole w oczy przedstawicieli kapitalu, którzy w ogóle woleliby nie widzieć ludowej bandery na morzach świata.

Nie dla samego wyglądu, lecz dlatego, że polscy marynarze wiedzą, iż są gospodarzami na swoich statkach motorowych. „Nysy” jest „fine ship-em” w każdym słowniku marynarskim na całym świecie. Jest dobrym ambasaderem ludowej bandery w obcych portach. Ambasaderem nowego życia w Polsce.

EDWARD KMIĘCIK



NOWY pasażer też wyszedł na korytarz. Oparł się łokciami o metalową poręcz przy oknie i kiwał się sennie róz do przodu, róz do tyłu. Wyglądał na to, że leżał z daleka i że niebystro musiał jechać pociągami. Był białorzęsy i twarz miał różową jak niemowlę. Nie wiem czy miał więcej niż 19 lat.

— Pan może do Odry? — zapytał.

— Aha. A daleko? — zapytał.

— Nie, niedaleko. Jeszcze godzina jazdy. A pan może do pracy w „Odrze”?

Białorzęsy kiwnął potakując głową i przeczesał palcami miedzianą czuprynę.

— A z daleka pan jedzie?

— Aha. Z Horodni.

Dobryś sobie, myślę. A kto cię wie, gdzie leży ta twoja Horodnia?

— To w białostockim, co?

— Aha.

Rozmowa wyraźnie nie kłębiła się. Oprócz tego wiecznego „aha”, niczego prawie nie mogłam z niego wydobyć. A przecież każdego by zainteresowało, dlaczego ten młody chłopak, który prawdopodobnie niczego dotąd poza swoją Horodnią nie widział, zdecydował się teraz wsiąść w pociąg i pojechać na sam koniec Polski, do dalekiego Świnoujścia, do fabryki, o której istnieniu, być może, jeszcze niedawno nie nie słyszał. Nie wyglądał na poszukiwacza przygód. Był raczej nie-

śmiały, poważny i niebystro. Po godzinnych zabiegach i kolacjach z mojej strony, białorzęsy jakoś rozkręcił się. No i przyszedł z Mikolajem było tak:

— NA GMINIE” któregoś dnia „chodzący jakies” i zapisywano na wyjazd do Świnoujścia. Obiecali niegorsze zarobki, dobre kwatery, no i w ogóle. Wzięc Mikolaj, zdecydował się jechać. Bo ziemi u ojca, jak powiedział, jest tyle, co krowa moitnie ognem, a nawet już i ta krowa przepada (wymawiał śpiewnie: korowa), bo jak raz zdechła na wędzie.

Mikolaj słuchał, co mówili delegaci Bazy Rybackiej ze Świnoujścia, słuchał i rozważał. A robił podówczas za parobka u jednego z tam Golech. Chociaż Golecha był najbiedniejszy bogacz na okolicy, nie można powiedzieć, żeby był jakimś ostatnim łobuzem. Jedzenia nie żałował i słowa wrednego nie powiedział. Tylko groza gotowego nie dawał. Z tym u Golechy było kiepsko. „Ni jak nie mam, chłopie. Dłanie z powiatu. Tyjuła mnie żywego miesa. Choć mi łeb urwił, a nie mam”. Ale jak miał być Mikolaj bez grosza przy duszy?

Było już tak, że zamierzwał rzucić wszystko i iść na Nową Hutę. Już nawet zwał się z chłopkami ze wsi, a tu jak raz

Golechy nic

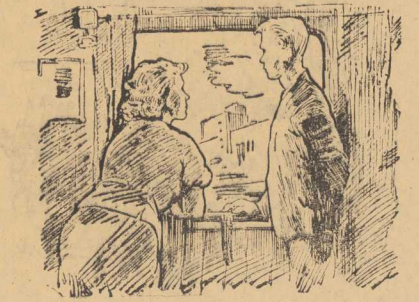
przyjechali do powiatu ze Świnoujścia i rozlepił po gminach afisz. Ze tak i tak, zarobki i mieszkanie doja. I za podróz zwracają. A Golecha wtedy do Mikolaj:

— Ot co ci powiem, chłopie. Ty na te żadne ichnie obietniczki nie daj się złapać. Bo to wszystko cyganistwo jedne. Wyślaz ci tam nieboraku na koniec świata, jeśli nie dadzą, wszy ci obleżą... Zmarnowanie narodu i tyle. Na wojnę idzie, ot co. Na co ci się pchać aż pod samą pruską granicę?

Golecha mówił, i mówił, a Mikolaj

łoj słuchał i medytował. A może ma i rację, kto go wie? Rano drugiego dnia Golecha przywiózł z „Geesu” nową machinistową na rynek i jakby nigdy nie, dał ją Mikolajowi. I przybiecał jeszcze spodnie i buty. Ale na trzy dni nocą Mikolaj ubrał się w te nową marynarkę i wsiadł w Białostoku do szczecińskiego pociągu.

Mikolaj skończył swoją opowieść i spojrzał na mnie wykrękujuco. W jego matych, niebieskich oczkach obromowanych białymi rzęsami była niepewność i bezradność.



Trzeba walczyć

WTEDE, równy rok temu, na zebraniu podczas którego chłopcy z Jędrzejki wsi Krasnik założyli spółdzielnię produkcyjną imienia Konstytucji, Sarowski wypowiedział takie mniej więcej słowa:

— Zmądrzeliśmy bracia, zrozumieliśmy już wszystko. Teraz dobrze wiemy co robić, żeby i nam było lepiej i dzieciom nieźle. Trzeba nam od dziś raźniej w zespole.

A Drodzowski, nowo-brany przewodniczący, dodał, jakby dla dodania sobie odwagi przed decydującym krokiem:

— Gładko nam przyszło założenie spółdzielni, gładko nam też i robota się powiodła.

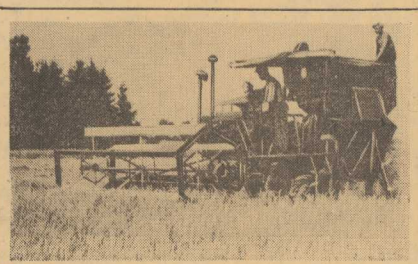
Rzeczywiście, krasniewicz chłopcy bez większego trudu dorobili się spółdzielni. Zebrali u siebie wiedy, przed rokiem gospodarze dawno zdali sobie sprawę z korzyści spółdzielczej gospodarki. Pomogli im w tym właśnie dyskusja nad projektem Konstytucji, a zwłaszcza ten artykuł, który mówił o szczególnej pomocy Państwa dla zespolonej gospodarki. Doszło do tego, że zaczęli dopominać się u sekretarza partii, aby sprawdził do groma dyktando z powiatu do statutu spółdzielni. Chłopcy krasniewicz nie chcieli już gospodarzyć po staremu.

Założyli więc spółdzielnię. I istotnie, początkowo wszystkim szło gładko. Spółdzielcy ułożyli plan pracy, rozdzielili obowiązki. Siewy jesienne prze prowadzili szybko i dobrze. Wyremontowali stajnie, oborę. Zakupili kilkanaście krów. Przyszła wiosna. I wtedy pod koniec wiosennych siewów zaczęło się.

ZACZEŁO się właściwie wcześniej, dużo wcześniej. Jeszcze przed założeniem spółdzielni, w Krasniku nie obce jest ludzom narzekanie Bajwów. Zgromadził Bajwów. Właściciel tego dziesięcinnego narzekania, to nie taki sobie zwyczajny chłop tak dający na to, Sarowski, albo Drodzowski. O Bajwówie obchodzili, że „grubo się czuje”. Istotnie, grubo się czuje Ziemniak Bajwów, kiedy nawet spółdzielni nie dale się przekształcał. Jak do sadzenia kartofli wyróżniał się spółdzielni z ludźmi, to i Bajwów do sadzenia swoich kartofli „wystawał” z parobkami. To „wystawał” Bajwów wydatnie wspania 19 parobków i ostatecznie zarabiał przy zwyczajnie drzewa i wędla z pobliskiej stacji kolejowej.

Jednym słowem zaczęło się od tego, że rzecznicy Bajwów po siadali zupełnie inne zdanie o spółdzielni, niż reszta chłopów. I nie dziwne, że zaczął myśleć, w jakim tu sposób to swoje zdanie o spółdzielni zamianować.

Wkrótce znalazł ku temu okazję. Do spółdzielni, poza Bajwówem, nie wstąpiło we wstępie dwóch chłopów: Kisiel i Majchrzak. Długość nie wstąpiła — nie wiadomo. Chłopom wszakże, którzy namawiali ich



Na zdjęciu: radzieckie kombajny zbożowe na polach spółdzielczych. (CAF)

do tego odrzekli, że nie wstąpią, dopóki nie przekonają się, jak spółdzielnia da sobie radę.

Nie minęło jednak kilka dni od założenia spółdzielni, gdy do przewodniczącego zgłosił się Majchrzak, a potem i Kisiel z jednakową prośbą: „Przyjmijcie nas, już się przekonaliśmy”.

Spółdzielcy kolektywnie powiększyli się o nowych dwóch członków i...

I szło gładko aż do wiosny. Potem nastąpił pierwszy zgrzyt. Kisiel i Majchrzak postanowili nie oddać koni do spółdzielczej stajni. Wkrótce Majchrzak przestał przychodzić do pracy. Kisiel poszedł w jego ślady, z tą różnicą tylko, że od czasu do czasu przysyłał na pole swojego zastępcę.

Zgrzyty następowały teraz coraz częściej, aż w końcu przekształciły się w poważny hamulec spółdzielczego marszu. Pewnego dnia Majchrzak i Kisiel postanowili wystąpić z spółdzielni.

— Jakże was zwolnić, — tłumaczył przewodniczący, — kiedy żniwa za pasem i każdy człowiek drogi.

O to tylko chodziło. Majchrzak i Kisiel poczuli się pewnie. Tak pewnie, że wkrótce o wystąpieniu ze spółdzielni zaczęli mówić Rzegeck.

— Jak ma być taki porządek, to lepiej wracać na indywidualne — dowodził. Zbliżyli się żniwa, a wśród spółdzielców wzrósł niezadowolony. Ludzie zaczęli powątpiewać w dalsze losy spółdzielni. A wieczorami lała się wódka u Bajwów. Wieczorami Bajwów podejmował swoich przedwiośniowych znajomych — Kisiel i Majchrzak.

Na rozległych, spółdzielczych polach zdawało się, że podziw, buraki zapowiadały się jak nigdy. Zbliżyli się żniwa. — Będzie urodzaj, — mówili ludzie, — nasz, spółdzielczy urodzaj.

I jakoby robiło się chłopom markotnie, bo do głowy napływały zaraz złe myśli, które

Trzeba te drągi wyjąć. Niech nie przeszkadzają.

I kiedy pewnego dnia Sarowski zabrał się do remontu zakupionego z PGR traktora, a Wasiowa zaczęła mówić o przedszkolu na okres żniw — Drodzowski postanowił zebrać zarząd.

— Każdy już rozumiał, że Majchrzak, Kisiel i Bajwów, to tak jak jedna rodzinna. Chęć rozbić naszą spółdzielnię, to jasne. I co, mamy na to pozwolić? Ja myślę, że trzeba wycofać naszą spółdzielnię z tych bajwowych pól. Nie dać się.

Po raz pierwszy od długiego czasu w obrady spółdzielców wstąpiła znów pewność i wiara.

W Krasniku rozpoczęli się pierwsze spółdzielcze żniwa. Zbiierali chłopcy plony swojej pracy. Wraz z tymi plonami dojrzała ich świadomość.

Sarowski, ten, który sam nie przypuszczał, że będzie kiedyś jeździł traktorem po spółdzielczych zagonach, mówił z kierowniczym:

— Wiecie, wiedy, rok temu, to się śmiecie pomyliłem. Dopiero teraz zrozumieliśmy co robić. Walczyć — o to co. Myśleliśmy, że założymy spółdzielnię i już wszystko będzie dobrze. A tu okazało się inaczej. O spółdzielnię trzeba walczyć. Jak o swoje życie.

(jb)

PIOTR BOROWY

Przysięgaliśmy!

PRZYSIĘGALIŚMY na lipcowy manifest

Wywalczyć cię wolna, Polsko, po Nysę.

Było lato i pod czołgami pachniał łubin.

Upojeni ziemią wolną jechaliśmy w nich

Na Lublin.

Na zachód, na zachód szły uральskie czołgi.

Zdobywaliśmy Wisłę z chłopcami z nad Wołgi.

Gwiazdy nad nami powschodziły rdzawe.

Biliśmy się granatami o bezludną

Warszawę.

Potem zdobyliśmy Gdynię. Wależ, Kołobrzeg.

Braliśmy na zawsze stare, chrobre morze.

Pierścień twój zwycięski na dnie się już perlił.

Kiedyś wstali z wrzósów i z Odry rumięliśmy

Na Berlin!

Było to

Tysiąc dziesięćset czterdziestego piątego roku.

Wpisz go bagietkami na wieczny pokój.

Skończyła się żołnierska i słowiańska wojna.

Jesteś wolna

W PEWNYM DOMU

DRZETOWO — to dziecko Szczecina. Trzy lata temu był tu gruz. Potem przyszły na Drzetowo pierwsze murarskie brygady. Rozpoczęła się budowa stołecznego osiedla. Drzetowo — to ładne wille i las rusztowań. A w

— Teraz to wiem, że żyję jak człowiek — mówił Matusiak. — Razem z mną pracuje u Stoczni cebra. Zarabiamy nieźle i starczy na wszystko. To nie to co przed wojną.

PRZEZ OTWARTE OKNO pokoju Matusiaków widać nieotynkowane jeszcze fasady nowych budynków i wiele rusztowań. Dom, w którym mieszka Matusiak, stoi na wzgórzu. Za oknem jest ogródek, a w nim pełno kwiatów. Pokoje ładne od czystości, nowe meble, w oknach firanki.

W jednym pokoju stoi biblioteka. Na niej książki i czasopisma.

— Wiesz, lubię poczytać — objaśnia Matusiak. — Jak przyjdzie z pracy i zjem obiad, to nie mogę się obejść bez książki. Zawsze czegoś nowego człowiek się dowie.

— Dobrze nam tutaj — mówi Matusiakowa. — Człowiek stanął na nogi i żyje po ludzku. I wie, że będzie coraz lepiej.

MOŻE KTOŚ powiedzieć, że jeszcze nie wszyscy mieszkają tak jak Matusiakowie. Że w wielu domach jest jeszcze ciasno, że mieszkanka są ciemne, czasem wilgotne.

— Ale zrozumcie: Cała Polska, a wraz z nią i nasz Szczecin buduje się. Wzniesiemy już w naszym mieście setki nowych, jasnych domów, odbudujemy po zniszczeniach wojennych wiele mieszkań. Ludzie codziennie przeprowadzają się do nowych, słonecznych mieszkań, z każdym rokiem coraz lepiej mieszkają.

Po to przecież pracujemy, po to walczyliśmy o wykonanie planów produkcyjnych, aby zapospokoć coraz więcej naszych, rosnących ciągle, potrzeb. I czynimy to, bo tak jest linia naszego rozwoju, tak jest sens naszego codziennego trudów.

Bronisław Podkościelny

już nie zmieniają



— No i tak sam pan jedzie, o koleczy?

— Oni znaczy się, złożyli się dla mnie na bilet. A ja mam napisać ci i jak, to wtedy oni przyjadą.

Ne stacji w Odrze minęło mi już jeszcze mleczna czupryna Młodość z Horodni.

ZIAM wzdłuż Odry, która roz lewa się w tym miejscu szeroko, a jej nurt pomyka rąco i burzliwie. O pół kilometra dalej zaczyna się już Bałtyk. Nie widać go stąd, ale wie się, że to, co wygląda jak przedłużenie nieba na ziemi, jest właśnie morzem.

je na tych terenach wszechwładnie i niepodzielnie. Kutry i trowery płynące po Odrze, wiozą rybę dla „Odry”. Pociągi wiozą beczki, skrzynie i słoje dla „Odry”. Przynajmniej z dziesiątek różnych przedsiębiorstw budowlanych wnoszą dom mieszkalny dla „Odry”. W szkołach uczą się dzieci robotników „Odry”. Sklepy wie lobranżowe, bary mleczne, fryzjerzy — no te wprawdzie nie należą do „Odry”, ale śmiało można powiedzieć, że prawie wyłącznie dziećmi nie egzystują.

Kiedy w roku 1951 Osańczyk „odkrył” „Odrę”, niewielu trzeba było przynosić, było wówczas do odkrywania. Kilkaśniesz baraków, zaczęli fundamenty pod przyszłe obiekty fabryczne i jeden wielki, rozbieżny plac budowy. Ale niechby zobaczył dziś. Niechby zobaczył taką chłodnię: największą i najnowocześniejszą chłodnię rybna w kraju, z zamrażalniami, fabryką lodu i masywną, wzniesioną w niespełna 2 lata. A niechby przeszedł się do Warszawy. Warszawy nabiera dziś coraz wyraźniej charakteru nowoczesnego osiedla robotniczego. Osiedla — ogródki. Bo wyobraźcie sobie wielki, trochę zapuszczony, samorodny park. Wyobraźcie sobie po nas białą, czystą trawę, pełną zielonych, łąkowych żabek i płochliwych jaszczurek. Na tych łąkach, wśród ciemnozielonych akacji i dęskiego bzu, stoją nowe, kryte czerwonymi dachówkami domki. Z łazienkami, z ogródkami, wszystkie dla zalogi „Odry”.

MIEDZY dwoma drzewami buja się na linie mala 6-letnie dziewczynka.

— Ej, mola — wołam. — Chcesz, to cie popołam.

— Bujaj — mówi mala poważnie i patrzy na mnie bez strachu burmy, okrągłymi ślepkami.

— Ale kto to się tak buja? Uśiądź sobie o tak, na mojej ławeczce.

— No dobrze teraz? Zamiast odpowiedzieć mala uśmiecha się w podłogę.

— A jak ci na imię?

— Wacis.

— A tatę twój gdzie pracuje, Wacis?

— Tata lubi łód dla libek. Tam! i pokazuje rączką przed siebie. Daleko, ponad ciemnym polem zieleni nysują się wierzchołki kom binatu PUR „Odra”. Aha!

— No bujaj mola — naprasza się mala. Popycham ją z rozmarzeniem. Wtem ktoś przystaje obok. Patrzę — Mikołaj. Przegląda się nam i milczy. I wtedy obydwoje pomyśleliśmy jedno: Golechowie nie tu już nie zmieniali. Ludzie zapuścili w te ziemie korzenie głęboko. Tu jest ich dom i ojczyzna. I o tym opowie Mikołaj do kolegów z Horodni.

Karolina GLĄB



Zygmunt Wyrozemski

DZIEWIEĆ LAT

DZIEWIEĆ lat Polski Ludowej — to wielka historia na epokę. Nie znajdziemy w niej w dziejach naszego narodu. Podjęliśmy i kontynuujemy marsz do socjalizmu, do ustroju, w którym kwitnąć będzie dobrobyt materialny i wysoka kultura.

W czym zawiera się wielkość epoki, którą tworzymy? Czego dokonaliśmy od pamiętnego dnia ogłoszenia Manifestu Lipcowego?

Nasze osiągnięcia gospodarcze

PRZEDWOJENNY poziom naszej gospodarki był poziomem nędzy i zapaści. Stał się nam kraj pod wieloma względami na równi z kraja-

celu. Za cenę zjednoczonego i wyczerpanego wysiłku narodu, za cenę ofiarnej pracy i niejednokrotnie za cenę wyrzeczonych stworzyliśmy i tworzymy rzecz bezcenną: potęgę gospodarczą — podstawę dobrobytu, podstawę naszej niepodległości; dajemy swój wkład w dzieło utrwalenia pokoju światowego.

Już w końcu ub. roku nasza produkcja przemysłowa była przeszło trzy razy większa niż w 1938 r. Przeciśniętym pod względem produkcyjnym przemysłowi na głowę ludności Włochy i krąwnujemy się z Francją, krajami o wysokim stopniu uprzemysłowienia.

Wzrosła produkcja przemysłowa ciężkiego i przemysłu lekkiego. Wzrosła ogromnie wydajność pracy w przemyśle. Wzrósł również plan z hektara.

Przejawy potwornie zniszczone i opustoszałe Ziemię Za chodnie — z leżącymi w ruinach miastami i zakładami przemysłowymi, z polami leżącymi od łęgim i zachwaszczonymi, za ludnością je paru milionami Polaków, zagospodarowaliśmy je, doprowadziliśmy do niebywałego rozkwitu i złączyliśmy je nierozdzielnie z wieloma ekonomicznymi i kulturalnymi z macierzą.

W naszych oczach, dzięki wysiłkom naszych rąk i mózgów kraj nasz zakwitł setkami potężnych, najnowocześniejszych hut, kopalń, fabryk i elektrowni, odbudowuje się wspaniała droga sercu każdego Polaka Warszawa, odbudowują się stare miasta i rosną nowe, socjalistyczne miasta, zostają wydobyte skarby drzewiaste we wnętrzu naszych ziem, rozrastają się nasze porty ożywające nasze pięćsetkilometrowe wybrzeże morskie, powstają nowe drogi żelazne, bitne i rzeckie. Zmienia się struktura naszej gospodarki.

Polaka z kraju rolniczego — przemysłowego stał się krajem przemysłowo — rolniczym. W uprzemysłowieniu kraju, w nasyceniu naszej gospodarki najnowszą techniką, pomaga nam braterski Związek Radziecki.

Konsolidacja społeczeństwa, umocnienie władzy ludowej

JAKKOLWIEK jednak imponujące, niezwykłe i zdumiewające są osiągnięcia naszej gospodarki w ciągu minionego dziesięciolecia, to nie one same stanowią treść naszych osiągnięć. Są one wynikiem zmian społeczno — politycznych, które zaszły i zachodzą w naszym kraju. Są to zmiany rewolucyjne, najbardziej doniosłe na przestrzeni naszych dziejów. Dzięki rozgromieniu przez niezwykłą Armię Radziecką hitlerizmu, naród nasz nie tylko odzyskał niepodległość, lecz mógł również stworzyć ustrój demokracji ludowej, władze ludu oparte na sojuszu robotniczo — chłopskim pod przewodnictwem robotniczym.

Raz na zawsze skończyła się władza fabrykantów i obszarników. Dzięki reformie rolnej zlikwidowana została klasa ob-

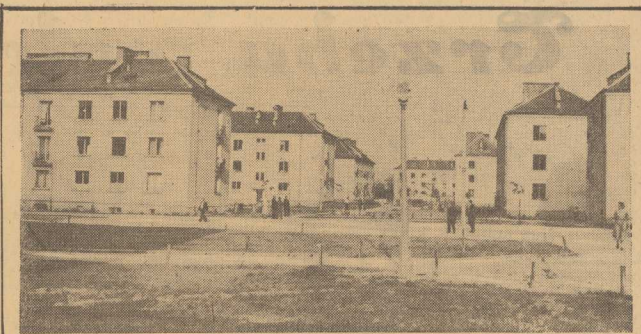
szarników, która od wieków siedziała na karku chłopstwa. Dzięki unarodowieniu wielkiego i średniego przemysłu oraz banków zlikwidowaliśmy podstawową część klasy kapitałowej, wypaliliśmy potwornego polipa obcego kapitału, który dziesiątki lat wysysał soki z naszej gospodarki narodowej, skazując ją na niedorozwój. Naród przepędził swych jawnych i ukrytych wrogów — endeków, sanatorów wusenowców i Mikołajczyków. Z woli ludu kierowniczą siłą narodu stała się Polska Zjednoczona Partia Robotnicza.

Dzięki historycznym, rewolucyjnym, przełomowym przemianom społecznym i politycznym w naszym kraju rozbudziła się, ożywiła i wzrosła w prawdziwą potęgę aktywność narodu, jego inicjatywa i siła. Lud w coraz większym stopniu czuje się gospodarzem kraju.

Przodująca siła narodu — klasa robotnicza, rozwinięta wspaniały ruch współzawodnictwa pracy, w którym w coraz to bogatszych formach przejawia się zapał, ofiarność, zmysł gospodarczy i organizacyjny, wywalniesz — nieprzebrane skarby siły twórczej i talentu ludu.

Rosnie świadomość pracującego chłopstwa, która znajduje się między innymi wyraz w coraz aktywniejszej postawie, w walce klasowej z kulakami, w powstawaniu coraz większej ilości spółdzielni produkcyjnych. Patriotyczny chłopstwa pracującego, jego aktywne poparcie dla budownictwa socjalistycznego znajduje wyraz w walce o wysokie urodzaje, w coraz pełniejszym i bardziej terminowym wykonywaniu obowiązków wobec państwa.

Nasza inteligencja bierze aktywny udział w socjalistycznym budownictwie, daje coraz większy wkład w dzieło rozwoju polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.



Coraz większa ilość tych, którzy początkowo odnosili się nieufnie do budownictwa socjalistycznego, przekonuje się na faktach, że sukcesach gospodarczych i kulturalnych, że kraj nasz kroczy po szlaku drogi — do dobrobytu, do potęgi gospodarczej, do wielkiej kultury, do umocnienia niepodległości i zachowania pokoju.

Z każdym dniem wzmacnia się nasza władza ludowa umacnia się sojusz robotniczo — chłopski, konsoliduje się nasze społeczeństwo.

Z myślą o człowieku

UPRZEMYSŁOWIENIE naszego kraju, rozwój produkcji na bazie najwyższej techniki — maszyn, narzędzi, urządzeń — nie mogło zaspokajać stale rosnących potrzeb materialnych i kulturalnych całego społeczeństwa. Bez szybkiego wzrostu produkcji stał się węgiel, maszyny i urządzenia techniczne, traktorów i samochodów, maszyn rolniczych i nawozów sztucznych, materiałów budowlanych i sztucznej przędzy nie mogło być rozwoju przemysłu lekkiego i spożywczego, rolnictwa i budownictwa. W trosce o człowieka, o maksymalne za-

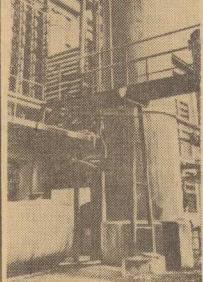
spokojenie jego rosnących potrzeb materialnych i kulturalnych uprzemysłowiliśmy kraj, hut i kopalnie, fabryki maszyn, fabryki chemii. W ciągu minionych lat maszyn pracujących Polski zebrały już owoce swego ofiarnego trudu.

Nowa technika, która burzliwie wkraczała do kopalni, hut i na budowy sprawiła, że praca robotnika stała się lżejsza, a zarazem wydajniejsza. Znikła u nas dawna zmora bezrobocia. Zatrudnienie ogromnie wzrosło, wyniosło 5.230 tys. w 1952 r., czyli dwa razy więcej niż przed wojną. Rozbudowane zostało ustawodawstwo pracy i ubezpieczenia społeczne (prze- dłużenie trwania płatnych urlopów dla pracowników fizycznych, zwłazszcza dla młodocianych, ochrona kobiet ciężarnych, wcześnie pracownicze, zasiłki rodzinne itd.).

W szybkim tempie rośnie budownictwo mieszkaniowe. W latach 1946—1952 wybudowano z funduszy społecznych 650.000 izb mieszkalnych zaopatrzonej w wodę, światło, gaz i kanalizację. Bardzo poważnie rozbudowano urządzenia komunalne. Reforma rolna zlikwidowała wielką krzywdę chłopstwa, dając chłopom 6 milionów hektarów ziemi pańskiej, oddając im wieś. Chłop wyprostał grzbiet po wieloletniej niewoli i niedoli społecznej, doznał sytości chleba i odetchnął wolnością. Największą przeszkodą w szybkim podniesieniu dobrobytu jest zacięta struktura naszego rolnictwa, którego rozwój nadmiernie pozostaje w tyle za rozwojem przemysłu.

W ciągu ubiegłych lat zwiększyła się wydajność z hektara, zarówno w gospodarstwach indywidualnych jak i zespołowych, ale jeszcze niedostatecznie w porównaniu z postępem w przemyśle uprzemysłowionym opartym na wysokiej technice. Państwo ludowe nieustannie troska i opieka otacza pracującą wieś; coraz więcej maszyn, narzędzi i nawozów sztucznych ułatwia gospodarzom indywidualnym, spółdzielcom produkcyjnym, PGR podnoszenie produkcji rolnej. Na polach naszych dąni już 38 tys. traktorów (w przeliczeniu na traktory o mocy 15

Na zdjęciu: Nowa Huta — socjalistyczne miasto robotnicze — symbol nowej polityki mieszkaniowej, którą urzeczywistnia Państwo Ludowe. (CAF)



NA ZDJĘCIU: fragment Zakładów Azotowych im. Feliksa Dzierżyńskiego.

KM). Wznoszą się fabryki nawozów sztucznych. Rozwija się elektryfikacja wsi.

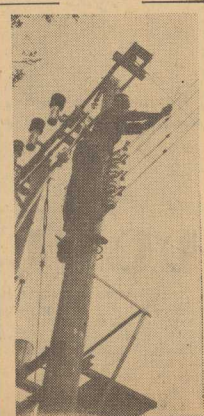
W WYNIKU poprawy stanu zdrowotnego ludności miejskiej i wiejskiej, zwiększył się u nas przyrost ludności o 80 proc. w porównaniu z okresem przedwojennym. Zwiększyło się spożycie podstawowych artykułów konsumpcyjnych na głowę ludności. W porównaniu z 1938 r. wzrosło w 1951 roku spożycie na głowę ludności tkanin bawełnianych 1½-krotnie, jedwabnych — 2-krotnie, wełnianych — 4-krotnie, mięsa 2½-krotnie, zapalek — 5-krotnie, cukru 2-krotnie.

Jakże imponujący jest rozwój nauki i oświaty. Na wyższych uczelniach studiuje trzy razy więcej studentów niż w 1937 r.

Wszystkie te nasze osiągnięcia nie przyszły nam łatwo. Wymagały one od nas pracujących wielkiego napełnienia sił w pokonywaniu trudności, wymagały niejednokrotnie wyrzeczeń. Łamać trudności pomaga nam świadomość, że droga, po której kroczymy, jest drogą słuszną, drogą do dobrobytu i szczęścia wszystkich ludzi pracy.

Dorobek dziesięciu trudnych lat, które przekształciły oblicze naszego kraju, napawa nas wiarą w potęgę naszej twórczości i wolnej pracy, która tworzy wielką przyszłość naszego kraju i narodu.

Na zdjęciu: pałac Radzieckich w Jadwisinie (woj. warszawskie) oddany został do dyspozycji młodzieży. Mieści się tu Ośrodek Szkoleniowy dla wiejskiego aktywnego kulturalno — oświatowego. (CAF)



POLSKA Rzeczpospolita Ludowa stale i konsekwentnie dąży do polepszenia warunków bytowych i ułatwienia pracy ludności wiejskiej. Jednym z przejawów tej troski jest elektryfikacja wsi. Na zdjęciu: zakładanie sieci elektrycznej w spółdzielni produkcyjnej Walszew (woj. warszawskie). (CAF)

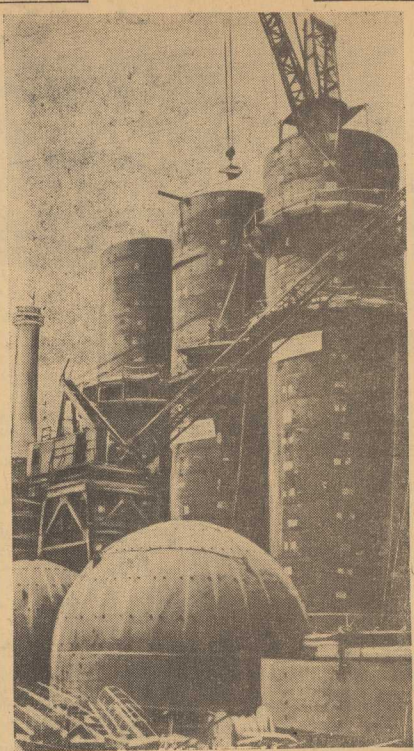
mi kolonialnymi czy półkolonialnymi. Ogrom nędzy powiększyły kolosalne zniszczenia wojenne, ruiny i zgłiszca w miastach i wsiach.

Naród nasz, zjednoczony pod sztandarami Frontu Narodowego, pod kierownictwem swojej partii, postanowił w ciągu kilku lat odrobić wielkość zaległości w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej, uprzemysłowić kraj, zbudować podstawy socjalizmu, zmienić oblicze ekonomiczne i kulturalne poziomu produkcji w szeregu przodujących narodów Europy.

Dzięki realizacji planu 3-letniego dzwigniliśmy naszą globalną produkcję do poziomu o 77 proc. wyższego od produkcji przedwojennej. Trzy i pół roku wykonywania wielkich, porównujących zadań naszego Planu 6-letniego wykazało realność i bliskość naszego

„KSIĄŻKA najlepszy przyjaciel i doradca”.

Z 90 PRAWIE TYSIĄCAMI bibliotek publicznych i punktów bibliotecznych jesteśmy na drugim miejscu po Związku Radzieckim pod względem ilości bibliotek. (CAF)



„Nie było i nie ma w dziejach ludzkich piękniejszego, wspanialszego, bardziej twórczego i porównującego dążenia nad ideę pełnego wyzwolenia człowieka z wszelkiego ucisku i niewoli. Tą ideą jest socjalizm. Nasz Plan 6-letni jest realizacją tej idei, jest budową podstaw socjalizmu w Polsce”.

BOLESŁAW BIERUT.

(Z przemówienia wygłoszonego na V Plenum KC PZPR).

NA ZDJĘCIU: brygada Stanisława Włodarskiego przy montażu kopuł nagrzewnic wielkiego pieca w Nowej Hucie.

PODRÓŻ W SZCZECIŃSKI ROK 1961

SPOTKALI SIĘ na dziale statku. Wszyscy trzej przyjechali w ten upalny lipiec 1961 roku na wczasy do Międzyzdrojów. Dziś wybrali się na wycieczkę do Szczecina. Pierwszy odezwał się, ni to do siebie, ni to do stojących obok mężczyzn, Profesor.

— I kto by to przypuścił. Stara, znajoma „Diana”.

Stojący obok inżynier drgnął.

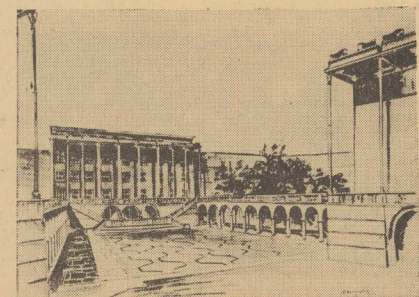
— „Diana” jest również moją znajomą.

— A to ciekawe — zainteresował się Profesor. — Ja ja poznałem w 1951 roku. Równie 10 lat temu. Byłem wtedy właśnie w Szczecinie. Zdało się jakiś zjazd, jaka konferencja. I potem wycieczka po porcie...

— Ja jestem starym szczecińczykiem — przedstawił się inżynier. — W 1953 roku ukończyłem w Szczecinie studia inżynierskie. Potem wyjechałem do Nowej Huty. I od tego czasu dziś po raz pierwszy znowu do swojego miasta. Kawał czasu. Ciekaw jestem, jak ono dziś wygląda.

— Mnie również ciekawa ta sprawa. Tymbardziel, że to równie 10 lat.

Milczący dotąd trzeci pasażer odwrócił głowę.



Projekt dziedzińca miasteczka akademickiego w Szczecinie.

— Przepraszam panów, że się wtrącam. Wprowadzić „Dianę” w dzieło po raz pierwszy, ale mnie również ciekawi Szczecin.

— Czy też jakaś rozliczna? — o ciekawości się nie na żarty nieoczekiwanym skutkiem swojej początkowej uwagi Profesor.

— I tak i nie. Jestem majster z biostockiego kombinatu. Włók niar. A Szczecin znam od pierwszych dni. W 1945 roku biłem się o niego z faszystami. Została mi po tym pamiętka na całe życie — pokazał palcem bliźnię, ciemniejącą w otworze rozpiętej koszuli. Ciekawy dziś człowiek Szczecina. Przecież to tak, jakbym do swego dziecka w odwiedziny jechał.

— A to historia — wykrzyknął Profesor. — I kto by to przypuścił?

NA WYDOZIŁ Starek pierwszy wyszedł ze statku. Po chwili każdy z nich miał „Przewodnika po Szczecinie” w ręku. Profesor podzielił się przewodniczeniem naradzie.

— Ponieważ Szczecin liczy około 400 tys. mieszkańców i jest jednym z największych miast w Polsce pod względem powierzchni, proponuję, aby każda z nas zwiedziła jedną, najbardziej interesującą go część. Potem spotkamy się i podzielimy wrażenia.

— Zgoda — odrzekł Majster. — Jaką część pan wybiera, Profesorze?

— Ja? Chyba zdecydować się na Stare Miasto.

— Ja Arterię Nadodrzańską.

— Dla mnie została więc Szczecińska Dzielnica Mieszkaniowa. No to w drogę.

— Zaraz, zaraz — krzyknął Profesor. — Ależ pan w gorącej wodzie kąpany. A miejsce spotkania?

— Racja. Gdzie się spotkamy?

— Ponieważ Majster najmniej zna miasto, a Profesor nie może zbyt daleko chodzić — proponuję Pomnik Wdzięczności. Na SDM-ie, krok od Starego Miasta.

— Świętnie. Do zobaczenia.

— Do zobaczenia.

...

10 LAT, to prawdę mówiąc, niewielki kęs czasu. Kiedy jednak Profesor wyszedł z Wałów Chrobrego i w miejscu, gdzie kiedyś stał ciężki, posępnie milczący masyw Zamku Piastowskiego ujrzał szeroko rozłożony las jakby żywcem przeniesionych 20

średniowiecznych kamieniczek i baszt — wtedy dopiero zdał sobie sprawę z tego co znaczy 10 lat.

Przed nim, na pierwszym planie Starego Miasta wyrosła kokonowa atyka murów i wspaniałe helmy trzech wież Zamku.

Zajrzał do „Przewodnika”:

— „W wieku XVIII i XIX Prusacy przebudowali Zamek i niszcząc jego dawną, lekką sylwetkę, nadali mu piękno pruskiej, ciężkiej architektury. Zamek został odbudowany w swej pięknej, historycznej szacie z XVI wieku, zachowanej na współczesnym sztychu Meriana...”

Istotnie — przyznał w duchu Profesor — Zamek jest piękny. Przechadzał się po dziedzińcu i podziwiał architektoniczne cuda późnego renesansu, wskrzeszone ręką polskiego robotnika i architekta.

Spod arkad wyszło kilku mężczyzn z instrumentami muzycznymi w rękach.

— Czy panowie tutaj koncert będą dawać? — spytał Profesor?

— A tak — odrzekł jeden z muzyków. — Przecież tu w Zamku znajduje się piękna sala koncertowa. Często w niej gramy.

...

— Aha — odnotował inżynier. — To jeszcze pamiętam. Most Sobieskiego, most na Parnicy i most na Regalicy. Odbudowa rozpoczęła się w 1953 roku. Skończyła — zajrzał do „Przewodnika” — w roku 1955.

Millijantka z wdzikiem dokonała półobrotu. „Warszawa” ruszyła. Po lewej panorama Starego Miasta z Zamkiem Piastowskim u szczytu, dalej Wały Chrobrego. Po prawej port — „Starówka”, elewator. Tam, gdzie w 1953 roku rosły jeszcze zielone szuwary, jeździły się dźwigi i maszyny okrętów.

Stocznia. Tych hal w 1953 roku nie było. Inżynier był tu kiedyś na praktyce, więc szczególnie uważnie i z zadowoleniem długo wpatrywał się w rzadzy, gotowy już chyba do wodowania kadłub statku.

„Warszawa” zwolniła. Arteria płynęła cicho auto, tramwaje, rowery. Oto zbliżył się Stoleczyn.

Szczecińskie Zakłady Nawozów Fosforowych, Cementownia, wielkie piece huty. Ani śladu zniszczeń, zakłady jakby się rozrosły.

Na kiosku obok huty afisz: Dziś w Domu Kultury koncert małej orkiestry Filharmonii. W programie Beethoven, Moniuszko, Rymkiewicz-Korsakow...

Arteria biegła dalej. Za potężnym kombinatem Fabryki Papieru i Celulozy gineła w zieleni park.

Pora wracać. Inżynier zabrał się do uporządkowania wrażeń, by zdać przyjaciółm relację z podróży po Szczecinie wielkiego przemysłu. ...

NIE pamiętał już Majster, w którym miejscu Odry przepłynął się owego kwietniowego wieczoru 1945 roku do Szczecina. Kto by tam zresztą pod grudem pocisków uważał na takie szczegóły.

Przypomina sobie tylko, że po wyjściu z polowego szpitala wyszedł na Szczecin jakoś od dworca i zaszedł gdzieś w ruiny ulicy Roosevelta.

...

Szedł dalej traktem starego słowiańskiego Szczecina. Oto odbudowany w całej surowej, gotyckiej krasie kościół św. Jana, obok stary ratusz, kościół Jakuba...

Szedł ulicami wraz z falą gwarownego tłumu, spoglądał od czasu do czasu, przez niskie okna do wnętrza nowoczesnych mieszkań i myślał o tym, jak wiele można było dokonać w ciągu 10 lat.

W końcu poczuł zmęczenie. Na Placu Orła Białego znalazł zacisze

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

na kawiarenkę, usiadł przy oknie i popijając pół czarnej śledził loty gołębi, które wraz z nowymi ludźmi zamieszkały na szczecińskim Starym Mieście.

...

KIEDY inżynier zajrzał do „Przewodnika” i przekonał się, że Arteria Nadodrzańska ma ni mniej ni więcej, tylko 25 kilometrów długości, bezzwłocznie, jako człowiek praktyczny postanowił zwiedzić ją w trochę oryginalny, ale za to nowoczesny sposób.

W tym celu przed Dworcem „Kolei Szybkościowej — Podmiejskiej” (dawny Dworzec Główny, przeniesiony obecnie w aleję 3 Maja) na postój takówek wsiadł w „Warszawę” i rzucił się ferowiz.

— Przez Arterię. Najlepiej 30 kilometrów na godzinę.

„Warszawa” ruszyła, a inżynier notował w pamięci dla siebie i nowopoznańskich przyjaciół:

Most Sobieskiego. Mógł go do kładnie obejrzeć, zwłaszcza środkową, zwodzącą część, ponieważ milicjantka wstrzymała ruch wzdłuż Arterii i pchnęła falę pojazdów w stronę portu.

— Aha — odnotował inżynier. — To jeszcze pamiętam. Most Sobieskiego, most na Parnicy i most na Regalicy. Odbudowa rozpoczęła się w 1953 roku. Skończyła — zajrzał do „Przewodnika” — w roku 1955.

Millijantka z wdzikiem dokonała półobrotu. „Warszawa” ruszyła. Po lewej panorama Starego Miasta z Zamkiem Piastowskim u szczytu, dalej Wały Chrobrego. Po prawej port — „Starówka”, elewator. Tam, gdzie w 1953 roku rosły jeszcze zielone szuwary, jeździły się dźwigi i maszyny okrętów.

Stocznia. Tych hal w 1953 roku nie było. Inżynier był tu kiedyś na praktyce, więc szczególnie uważnie i z zadowoleniem długo wpatrywał się w rzadzy, gotowy już chyba do wodowania kadłub statku.

„Warszawa” zwolniła. Arteria płynęła cicho auto, tramwaje, rowery. Oto zbliżył się Stoleczyn.

Szczecińskie Zakłady Nawozów Fosforowych, Cementownia, wielkie piece huty. Ani śladu zniszczeń, zakłady jakby się rozrosły.

Na kiosku obok huty afisz: Dziś w Domu Kultury koncert małej orkiestry Filharmonii. W programie Beethoven, Moniuszko, Rymkiewicz-Korsakow...

Arteria biegła dalej. Za potężnym kombinatem Fabryki Papieru i Celulozy gineła w zieleni park.

Pora wracać. Inżynier zabrał się do uporządkowania wrażeń, by zdać przyjaciółm relację z podróży po Szczecinie wielkiego przemysłu. ...

NIE pamiętał już Majster, w którym miejscu Odry przepłynął się owego kwietniowego wieczoru 1945 roku do Szczecina. Kto by tam zresztą pod grudem pocisków uważał na takie szczegóły.

Przypomina sobie tylko, że po wyjściu z polowego szpitala wyszedł na Szczecin jakoś od dworca i zaszedł gdzieś w ruiny ulicy Roosevelta.

...

Szedł dalej traktem starego słowiańskiego Szczecina. Oto odbudowany w całej surowej, gotyckiej krasie kościół św. Jana, obok stary ratusz, kościół Jakuba...

Szedł ulicami wraz z falą gwarownego tłumu, spoglądał od czasu do czasu, przez niskie okna do wnętrza nowoczesnych mieszkań i myślał o tym, jak wiele można było dokonać w ciągu 10 lat.

W końcu poczuł zmęczenie. Na Placu Orła Białego znalazł zacisze

...

...

...

...

...

...

...

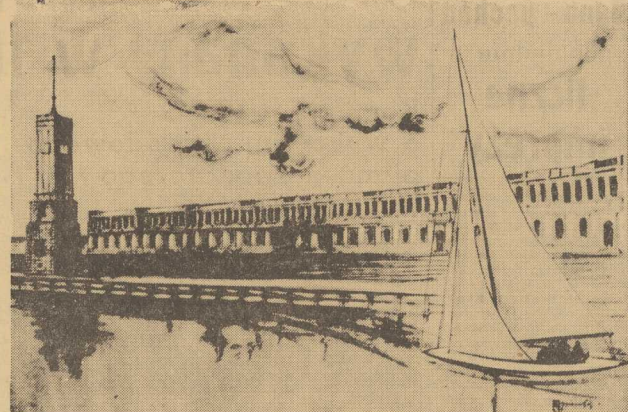
...

...

...

...

...



Projekt Dworca Głównego, w przyszłości Dworca „Kolei Szybkościowej — Podmiejskiej”.

Zresztą, choćby i pamiętał, to i tak na nic by mu się to dzisiaj nie przydało. Zwiedzać Szczecin zaczął więc od monumentalnego Dworca Głównego przy al. 3 Maja. Szedł i szedł, a po lewej i prawej stronie szerokiej alei wyciągały się w sznur wspaniałe, nowoczesne budynki mieszkalne i biurowe.

Od Pomnika Wdzięczności skręcił w prawo, na ulicę Roosevelta. Jak ciemnie sięgnął od Parku Żeromskiego po aleję Jedności Narodowej, na miejscu niedawnych jeszcze gruzów rozciągały się nowoczesne bloki Szczecińskiej Dzielnicy Mieszkaniowej. Majster minął gmach nowego teatru, potem, na budynku wspartym o kilka smukłych kolumn przebiegała — Filharmonia — i znów zagłębił się w gąszcz mieszkaniowych bloków.

Obok fabryki im. 22 Lipca ulica uskokowała w dół. W prawo, w ogromnej niecce rozlała się so-

czysta zielen parku, a z niej wyszła strzelająca w górę smukła wieża Pałacu Kultury.

Majster zszedł po schodach w dół. W jednej z alejek usiadł na ławce. Po chwili zbliżyła się kilkunastoletnia dziewczynka, usiadła obok i zatopila wzrok w książce.

— Przepraszam — odezwał się Majster — panienka mieszka zapewne w jednym z tych bloków. Dziewczynka podniosła głowę, znalazła książkę.

— Tak, o, w tym kremowym.

— Od dawna?

— O, mieszkamy już w nim 2 lata.

— To bloki te zostały niedawno wybudowane?

— Zgadł pan. W ubiegłym roku zakończona została budowa SDM. I ten park też tu został „wybudowany”. Tak, wybudowany. Przed tym były tu ruiny, U-

przągnięto gruz i w nawierzchnię tu ziemię zasadzono duże już, wyrosłe pod Szczecinem drzewa.

— Ach tak. Ja o tym nie wiem. Ostatni raz byłem w Szczecinie w 1945 roku.

— O jej — ożywiła się dziewczyna. — Jak to dawno. Przecież w 1945 roku ja się urodziłam w Szczecinie.

Majster z jakimś dziwnym wyrazem w oczach przenosił wzrok z uśmiechniętej twarzy dziewczyny na swoją bliźnię.

...

PIERWSZY pod Pomnikiem Wdzięczności pojawił się Profesor. Za chwilę przyszedł inżynier. Majstra długo jakoś nie było widać.

— Moje zabłądził — zmartwił się Profesor.

W tej chwili Majster pojawił się na placu.

— Jest, wszystko w porządku. Czas więc podsumować wrażenia. Kto pierwszy?

Ponieważ Majster i inżynier nie kwapili się jakoś z zabranie głosu, pierwszy zaczął Profesor.

— Stare Miasto trzeba zobaczyć, aby zrozumieć... Nieposłób odpowiedzieć. Fakt. Słowiański Szczecin wskrzeszony został w Polsce Ludowej.

— Produkcja przemysłu wzrosła o... Trudno, wybaczyć, ale to tajemnica państwowa — rozpoczął inżynier. — Powstały następujące nowe zakłady... Eh, to też tajemnica. Cóż mam wobec tego powiedzieć? Przemyśl rozwinął się. Pierwsze miejsce bezapelacyjnie zajął Stoleczyn. Od chwili swego powstania wybudowała... Tam do licha, to przecież też tajemnica.

— Na drugi raz ja będę zwiedzał dzielnice przemysłowe — obruszył się Profesor. — Nie jestem inżynierem, ale zobaczy pan! No, kole! na SDM.

— Wszystko się zgadza — rzekł Majster. — SDM stoi i to jak! Nie na próżno, wiesz, człowiek tę swoją krew...

Podniósł wzrok na Pomnik, na postać radzieckiego żołnierza.

— I oni też nie na próżno...

...

„DIANA” odginala cicho wody Odry. Trzech przyjaciół długo wpatrywało się w malejącą lunę wielkich płetw huty „Szczecin”.

Pierwszy, jak zwykle, przerwał ciszę Profesor. Wzniósł kielich z winem i rzekł:

— Proponuję wznieść toast za nasze znajome, piękne miasto Szczecin.

— I za dzielnych ludzi, którzy to miasto tworzą i w nim pracują — dodał inżynier.

— I za Partię, dzięki której Polska nasza jest piękna i szczęśliwa — zakończył Majster.

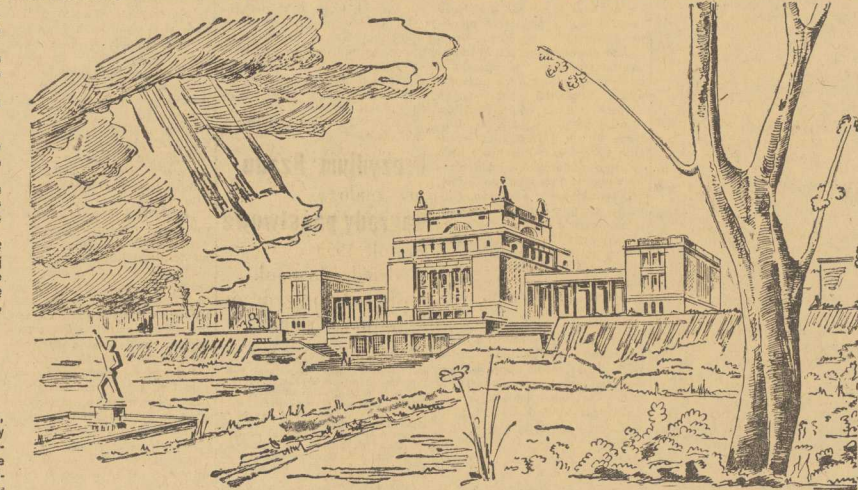
„Diana” wpłynęła na Zalew.

JOZEF BARAN

PS.

Zastrzegamy się, że projekty, plany i cyfry zawarte w „Podróży” mogą nie być wiernie w najdrobniejszych szczegółach i mogą ulec zmianie. Jednakże główne założenia zostaną te same.

Stoi przed nami wielka praca — wykonać te plany i założenia. I plany te — skupieni we Frontie Narodowym, pod mądrym kierownictwem Partii — wykonamy,



Jeden z projektów Pałacu Kultury, który zamknie oś arterii przelotowej Południe — Północ